Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Cena 25 gr.



WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. Lwów, dnia 20 sierpnia 1937 r. **Nr. 2**

A. N.

PRAWO DO ZIEMI

Co daje nam w Małopolsce Wschodniej prawo do tej ziemi?

Nie zaświadczenie pierwszeństwa starego Nestora. Nie restytucja, dokonana przez Kazimierza Wielkiego. Argumenty historyczne są tylko dekoracją aktów dyplomatycznych, czasem służą sprawie propagandy, są niczem, gdy przekreśla je fakt dokonany.

Nie jest także podstawą naszego prawa decyzja Rady Ambasadorów. Zanim po długich wahaniach uznała stan rzeczy, stworzony przez oręż polski, gotowa była dyplomacja uznać także inny układ, a więc linję Delwiga, biegnącą u rogatek Tarnopola, lub Berthélemy'ego, idącą od Sokala po Stryj, lub Bothy, odbierającą nam Zagłębie Naftowe. Decyzja Rady Ambasadorów była owocem walki.

Nie jest podstawą naszych praw wysiłek kulturalny, wkładany tu przez wieki, ani obrona tej ziemi przed barbarzyńskim Wschodem. Polska kultura promieniowała niegdyś z Kijowa i Kowna. Cóż z niej pozostało? Siedzibą Piastów był Śląsk nadodrzański. Gdzie są słupy granic zachodnich, u których zatrzymały się hufce Chrobrego? Co pozostało z hołdów mołdawskich hospodarów? Z hołdów pruskich? Z dziedzin inflanckich?

Małopolskę Wschodnią zdobyliśmy w zwycięskiej wojnie. Podjęta została wojna, ponieważ wśród powszechnej, niemal niemej kapitulacji czynny protest zgłosił Lwów i targnął sumieniem Polski. Ale wygrana wojna jest argumentem tylko do następnej wojny. W okresie przejściowym powstają i narastają nowe czynniki i one przy najbliższej próbie sił decydują o wyniku.

Są to aktualne elementy mocy. Tworzą się one nie w Warszawie, lecz tu, między Sanem i Zbruczem. Tu w codziennych, często nieuchwytnych faktach formuje się historja dnia jutrzejszego. Tu w postaci zupełnie pokojowej rozstrzyga się rezultat przyszłych wydarzeń, burzliwych i gwałtownych. Tu rok temu, dziś i w latach najbliższych, w każdej upływającej godzinie pisze się wyrok i trzeba, abyśmy zrozumieli brzemię odpowiedzialności.

Beztroska nie śmie być naszym przywilejem, ani więdnące laury naszem posłaniem. Nic nie trwa w beztruchu, a najmniej ci, których pokonaliśmy przed 18 laty. Oni to po bezskutecznych i wyniszczających próbach rewolucyjnych pierwsi poznali prawdę i w gorączkowem tempie odrabiają przyczyny swej przegranej. Tworzą kierowniczą warstwę inteligencji, której wówczas im brakło, uaktywniają bierne masy chłopskie gorącem tchnieniem nacjonalizmu i wizją „niepodległej - zjednoczonej", oni organizują i podnoszą, modernizują i oświecają, oni dokładają wszelkich wysiłków, by Lwów, z którego wyszedł fatalny dla nich odpór, tak zmienił swe oblicze, aby w przyszłości swego czynu już nie mógł powtórzyć.

Przeciwstawieniem tej pracy, której nie przerwała normalizacja, może być jedynie nasza praca. Żadna protekcja Warszawy, żadne biadania ani gromkie hasła wiecowe nie zmieniają nieubłaganych praw, rządzących rzeczywistością. Nie odwróci ich także nienawiść i żar szowinizmu, ani modlitwa o cud. Siły dziejotwórcze są dziś realne i wymierne. Dają się zważyć i ująć w tabele cyfrowe. Brak lub niedorozwój tych sił jest zapowiedzią przegranej.

To trzeba wiedzieć, liczyć tylko na siebie i wierzyć w siebie. Zmieniają się konjunktury zewnętrzne, układy wewnętrzne podlegają ostrym kryzysom, okresy rozsypki przychodzą po okresach koncentracji, ale to, co tutaj zostało ręką polską stworzone i umocnione, co broni się własną mocą, co wrosło w ziemię dość głęboko, by przeciwstawić się burzom, — to trwa i przetrwa.

Jak traktaty międzynarodowe trzeba odnawiać i ciągle potwierdzać nowemi gwarancjami, by manifestować ich moc wiążącą, tak ciągle odnawiać i potwierdzać trzeba prawo do ziemi, odzyskanej mieczem. Ciągle i codzień zdobywać trzeba tę ziemię dla przyszłych pokoleń, aby nie zmiotła ich z niej pierwsza żywiołowa zawierucha.

Mieć prawo do tej ziemi — znaczy być lepszym, silniejszym moralnie i materjalnie, ruchliwszym, zdolnym do wyższych poświęceń, bardziej karnym, lepiej zorganizowanym, przewodzącym nie z mocy ustaw ochronnych, lecz z nakazu życia. Nikt z nas nie jest tu żołnierzem zdemobilizowanym, każdy jest w służbie czynnej. Nikomu nie wolno cofnąć się w pielesze domowe i w postawie aspołecznej szukać ucieczki przed wysiłkiem, bo to oznacza dezercję. Nikomu nie wolno być biernym konsumentem, — każdy tu musi tworzyć i współdziałać w gromadzeniu wartości.

Sądzić nas będą przyszłe pokolenia, błogosławiąc lub potępiając. Błogosławiąc za czujność, za dalekowzroczność, za pracę wielką nad wzniesieniem kresowych bastjonów, — lub potępiając za bezpowrotne zmarnowanie lat pokoju i samobójcze roztrwonienie owoców krwi żołnierskiej.

Jeśli trzeźwo i bez złudzeń wczujemy się w sytuację i jej nakazy, bezczynne noce wydadzą się zbyt długie i znojne dnie zbyt krótkie wobec ogromu zadań i zaniedbań.



Z XIV ZJAZDU LEGJONISTÓW.

„Czas w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz". —

Z mowy Marsz. Śmigłego Rydza 8. VIII. 1937.

KAZIMIERZ SŁUPSKI

ZAGADNIENIE POLITYKI LEGJONOWEJ

II.

Pan Marszałek Śmigły na ostatnim Zjeździe w Krakowie kazał mówić prawdę, gdyż jest to jedna z cech doskonałości ludzkiej. Pan Marszałek chce, aby jak najwięcej obywateli było zbliżonych do doskonałości ,to wtedy cała Polska pójdzie wyżej. Mówmy sobie więc prawdę, choćby ona nawet nieraz była przykrą, ale też i wykorzystujmy ją należycie.

W wielu wypadkach prawda — to krytyka, a rzeczowa krytyka to tak jak rzeczowa opozycja, to skarbnica wskazań i natchnień dla krytykowanych.

Niedarmo przywódca opozycji angielskiej otrzymuje od państwa uposażenie równe premjerowi.

A więc na błędach się uczymy, jest to mądre i stare przysłowie, lecz to nie dowód, abyśmy dlatego tylko rozmyślnie mieli popełniać błędy.

Zresztą jeżeli tylko pozwolą czas i warunki, to błędy trzeba bezwarunkowo naprawiać.

Rozpatrzmy więc kilka błędów, które niewątpliwie popełniliśmy a które może jeszcze opłaciłoby się naprawić.

Otóż wypadki majowe 1926 r. zjednoczyły wszystkich legjonistów, którzy, jak to się zwykle w takich wypadkach dzieje, stali się grupą polityczną, a nawet w krótkim czasie przerodzili się, powiedziałbym, samoczynnie w obóz polityczny. Przez swoją niezwykle ożywioną i energiczną działalność zorganizowali pewien ruch ideowy, który dopiero teraz stał się ruchem politycznym w znaczeniu walki o władzę, a ściśle — o jej ugruntowanie. Był Ktoś, Kto myślał za wszystkich, za cały obóz i nim kierował i zdawał sobie sprawę, że aby ideę legjonową zaszczepić w państwie i przekazać potomności, trzeba dużo czasu i dużo ludzi. To też dobierał sobie coraz to nowych ludzi, szkolił ich na wszelki wypadek i to nietylko z pośród legjonistów.

A po pewnym czasie powstało dziwne zjawisko, gdyż oprócz „lekko" traktowanych Peowiaków powstała w ramach 2-ch organizacyj niepodległościowych spora grupa ludzi, którzy z takich czy innych powodów stali się dopiero teraz wyznawcami idei legjonowo-peowiackich. Była to t. zw. 4-ta brygada.

Byli tam ludzie różni pod względem moralnym, śmiem jednak twierdzić, że olbrzymia większość była wartościowa i szczerze podchodziła do sprawy.

Marszałek Piłsudski traktował tę 4-ta brygadę nawet przychylnie i oceniał dodatnio, ale jego otoczenie, zazdrosne o władzę i po judaszowsku podbechtywane przez zgniłą i walącą się endecję, odmówiło prawa obywatelstwa i adoptacji tej grupy.

Endecy zaś, a później i partje lewicowe, widząc, że ilość piłsudczyków się zwiększa, intrygowali jak mogli, krzycząc oczywiście, że chodzi o posady, o t. zw. żłób, od którego oni zostali energicznie i słusznie usunięci.

I rzeczywiście intryga ta udała im się znakomicie. Obóz legjonowo-peowiacki, przeprowadziwszy t. zw. weryfikację swoich członków, zamknął się w sobie, odżegnawszy się od współpracy z 4-temi brygadami.

Był to wielki błąd, gdyż przez to odtrąceni i rozgoryczeni, a jak powtarzam, w znacznej większości zdecydowani wyznawcy idei legjonowej, choć nie legjoniści, ani nie peowiacy, odeszli i przeważnie zostali straceni dla tej idei.

A przecież to takie proste, że niekoniecznie trzeba być legjonistą lub peowiakiem, by być piłsudczykiem i odwrotnie mamy dość dowodów, że wielu nawet wybitnych legjonistów stało się przeciwnikami idei legjonowej.

W rezultacie — strata dużej grupy ludzi z obozu legjonowo-peowiackiego, ich rodzin, ich znajomych i t. p.— Intryga endecka wydała swoje owoce.

Zresztą dzięki tej intrydze i płaskiej zazdrości o władzę, o zaszczyty, o t. zw. żłób przez długi czas po 1926 roku traktowano Peowiaków jako niepodległościowców 2-giej klasy. A przecież nie ulega żadnej wątpliwości, że byli oni najczystszymi ideowo i najwierniejszymi żołnierzami Komendanta, że nie kto inny jak tylko i wyłącznie Peowiacy stworzyli masy żołnierskie w listopadzie 1918 r., którymi dowodzili legjoniści.

Ale jakoś powoli, mniej lub więcej składnie stosunki te ułożyły się tak, że dziś legjoniści i peowiacy uważają się nareszcie za bratnie organizacje i współpracują b. serdecznie, choć według mnie pod względem organizacyjnym jeszcze zbyt luźno.

W każdym razie te dwie organizacje, działające razem, są potęgą, posiadają duży procent inteligencji oraz ludzi z wyższem wykształceniem i posiadają ludzi ze wszystkich sfer i klas społecznych. Jest to masa ludzi naprawdę demokratyczna, o olbrzymim dorobku i doświadczeniu życiowem, o b. dużem poczuciu realizmu rzeczy, o dużej ofiarności i tak młoda, że razem wziąwszy to wszystko, jest zdolna do skupienia elementów dobrej woli koło siebie i jeszcze przez dobrych kilkanaście lat prowadzenia Polski w lepsze jutro.

Gdyby sobie ktoś zadał trochę trudu i obliczył w tych 2 organizacjach ilość ludzi np. choćby tylko ze sfer ludowych i robotniczych i gdyby ci ludzie poszli do pracy społeczno-politycznej na wsi, to nie byłoby trudności ludowcowych, ani Z. Z. Z. czy innego P. P. S-u.

Oczywiście że wielu z tych ludzi doszło do wysokich i zaszczytnych stanowisk w państwie, że pewne zazwyczaj niemądre konwenanse i snobizm nie pozwolą się im przyznać i głośno powiedzieć: „ja jestem synem lub wnukiem włościanina, a ja robotnika".

Ludzie słabi przeważnie nie chcą się wyzbyć t. zw. beneficjów, zresztą często ciężką i ofiarną pracą zdobytych — i poświęcić się sprawie, ale to można uzgodnić i łatwo można było zlikwidować zagadnienie Witosów, Niedziałkowskich i innych.

Zagadnienie to poruszyłem dlatego, gdyż nikt nie zdaje sobie do dziś sprawy, jak znaczny procent naszego proletarjatu brał udział w walce o niepodległość.

Na historyczny zjazd Peowiaków 6 Okręgu w Kielcach 20. VI. br. przybyła zaledwie część członków tego okręgu, było ich jednak pono 1.500 ludzi, a z tego 80 procent wieśniaków, robotników i rzemieślników.

Warto się nad tem poważnie zastanowić, gdyż ci ludzie żyją, są po wsiach i miasteczkach, mają liczne rodziny, krewnych, przyjaciół i znajomych, których pociągnęliby za sobą, bo przecież to są ludzie, którzy na odgłos dźwięków: „My pierwsza brygada" płaczą jak małe dzieci. Dziś trudno mi jest określić, dlaczego oni płaczą, jedno tam jest ponad wszelką wątpliwość pewne, że miłość idei Komendanta jest ponad wszystko.

Ci ludzie niewątpliwie dźwignęliby Polskę, ale trzeba do nich zejść, bo Polska jest ich własnością, oni sobie ją wyśnili, wyśpiewali i wszyscy krwawym potem, a wielu serdeczną krwią zdobyli. Dlatego też koniecznie trzeba coś zrobić, aby ci ludzie, śpiewając tę pieśń Nieśmiertelnych, dumnie wznosili czoła i w złociste słońce Polski patrzyli.

Ludowi polskiemu i młodzieży ideę Komendanta przekazać.

Stać nas na to, legjoniści, peowiacy, strzelcy i jeszcze prócz tego duża masa piłsudczyków.

Przekazać, to znaczy zaszczepić w tych, którzy idą za nami, a więc w młodzież.

I znów trzeba rozpatrzyć błędy. Dawno zdawano sobie sprawę, że tylko te idee mają trwałą wartość, które przyjmują i utrwalają się w młodzieży, choć i pod tym względem są przemiany. Jednakże ponad wszelką wątpliwość zostało udowodnione, że młodzież, zorganizowana w samodzielnych swoich organizacjach, wynaturza się, zatraca poczucie rzeczywistości i umiaru w swoich poczynaniach, dochodzi zazwyczaj do różnych świato- lub przynajmniej państwoburczych wniosków, usiłując przejść do porządku dziennego nad starszymi trochę wiekiem i doświadczeniem życiowem i wskutek tego rozważniejszymi obywatelami.

Tworzą się wskutek tego dwa światy — młodych i starszych — o sprzecznych zazwyczaj poglądach, celach i metodach działania, co w rezultacie dałoby się u nas w Polsce pogodzić chyba jedynie w ten sposób, by podzielić państwo nasze na dwie odrębne części, starych i młodych.

Jakiż więc stąd wypływa wniosek?

Otóż twierdzę, że samodzielne, czysto młodzieżowe organizacje polityczno-społeczne nie dadzą nigdy żadnych pozytywnych rezultatów, jeżeli chodzi o wychowanie młodzieży i nauczenie jej obowiązku służenia państwu.

Młodzież może się wychować i nauczyć czegoś, pracując tylko razem ze starszymi. Jest tyle różnego rodzaju organizacyj i o tak przepięknej historji i ideologji, że niema najmniejszego powodu tworzenia jeszcze czegoś, — tem więcej, że tworzy się nietylko nową organizację młodzieżową, ale co bezpośrednio potwierdza może powyższe rozumowanie, ta rozhukana młodzież usiłuje stworzyć jakąś nową ideologję, jakiś konglomerat sprzecznych historycznie i faktycznie pojęć, a na to starsi pobłażliwie zezwalają nawet wtedy, gdy młodzież obraża ich najświętsze uczucia przez niepoważne, bo wręcz nam ubliżające porównania.

Wszystko jest wobec tego możliwe, a więc i to, że wkrótce ci młodzi ludzie zaproponują rozwiązanie Zw. Strzeleckiego, aby im nie przeszkadzał, bo to u nas już tak jest, że każdy z tych młokosów wie dokładnie, co i jakby robił, gdyby był wojewodą lub ministrem, ale natomiast nie wie, jakie są jego obowiązki jako obywatela „Grajdołka" lub praktykanta biurowego.

A więc nie tędy droga, panicze!

Na zakończenie stwierdzam, że niezwykle trudną rzeczą, wymagającą dużego rozumu i woli, jest zdolność poznawania i uznawania własnych błędów, oraz zdolność wyciągania z tych błędów wniosków, któreby nas mogły strzec od popełniania ich na przyszłość.

——o——

JULIUSZ MASŁOWSKI

Walka o Polskę nowoczesną

I.

Ostatnie dwa lata życia politycznego w Polsce to okres niesłychanie ważnych przemian ,które dokonały się we wszystkich niemal ośrodkach społecznych, zarówno w obozie rządzącym, jak i po drugiej stronie, wśród grup opozycyjnych.

Józef Piłsudski odszedł, a wraz z Jego zgonem odżyły problemy i zagadnienia, które aż do tej chwili nie narzucały się natrętnie i nie żądały od społeczeństwa ani ustaleń ani długich duskusyj. Wszystkie bowiem rozstrzygnięcia spraw państwowych, najtrudniejsze nawet dylematy należały bezspornie do władczej kompetencji Człowieka, który uosabiał największy autorytet, jaki dane jest osiągnąć mężowi stanu: autorytet genjuszu, idącego w parze z wielkością i szlachetnością ducha.

Dziś jest inaczej. Rozważanie bieżących spraw, poszukiwanie dróg rządzenia, myśl o przyszłości państwa i narodu — wszystko to już należy do obowiązków tej zbiorowości, która w danej chwili sprawuje czy też sprawować będzie władzę w Polsce. Może to być grupa liczna lub tylko z niewielu jednostek złożona. Może to być również tylko jakiś nieprzewidziany, przypadkowo przez życie wyłoniony zlepek kilku społecznych elementów czy klas. W rezultacie zawsze i wszędzie ludzie ci będą odpowiedzialni za dalsze losy naszego państwa, ukształtowanie się wewnętrznych stosunków i formę współżycia obywateli.

Mówi się bardzo często, że Polska musi się zdobyć na wielki rozmach ewolucyjny, iż musi ona wnieść nowe, nieprzemijające wartości do ogólnoludzkiego dorobku cywilizacji i kultury. Ma to być właśnie owa *„legitymacja czynna"* odrodzonej Polski, do-

wód mocy i potęgi naszego narodu wobec historji. Na granitowych fundamentach, które kładł w takim trudzie niezmiernym Piłsudski, ma nadchodzące pokolenie zbudować spiżowy posąg *nowoczesnej* Polski.

Mówią o tym posągu ci, którzy wierzą w Polskę i którym droga jest pamięć Józefa Piłsudskiego. Niema najmniejszych podstaw, by wątpić w szczerość tych wynurzeń. Wszak ludzie owi mają wspaniały dorobek ideowy za sobą. Te gorące, jakże serdeczną troską o naszą przyszłość owiane deklaracje łączą się zresztą ściśle z kultem Marszałka. Myślą bowiem Piłsudskiego było: przedewszystkiem zdobyć dla Polski niepodległość, następnie zaś, w odrodzonem już państwie, walczyć o Polskę nowoczesną, wolną od toksyn niewoli, zdolną przez długie następne wieki iść w pierwszych szeregach cywilizacji i postępu. Nic więc dziwnego, że myśl o takiej właśnie Polsce i troska o nią płoszy sen z oczu tych, których Józef Piłsudski do swych uczniów zaliczał. Jak zawsze jednak i wszędzie pojawia się tu przed spadkobiercami Jego idei i uczuć dalsze nieodparte pytanie: jak to uczynić? Wynurza się z wszystkiemi konsekwencjami najtrudniejsze i — powiedzmy to szczerze — najgroźniejsze z zagadnień: *zagadnienie metody*.

Myśląc o Polsce dzisiejszej, nie można pominąć ogólnego tła politycznego Europy ani też przejść do porządku nad analizą naszych wewnętrznych zagadnień. To drugie jest najbardziej pilne i naglące.

Polskę wielką i silną nawewnątrz utworzyć mogą jedynie trzy elementy: *chłop, robotnik, inteligent.* Poza temi trzema czynnikami niema dziś żadnych dalszych. Istnieje jeszcze tylko specjalna trudność, jeśli chodzi o zdefinjowanie, — kogo właściwie zaliczyć do prawdziwie twórczej inteligencji. Jak wiadomo, słowo inteligent nie jest jednoznaczne z pojęciem jakiejś klasy czy choćby grupy społecznej. Właściwie do tego pojęcia nie chce się przyznać żaden kierunek polityczny. Arystokracja zawsze w głębi duszy pogardzała inteligentem, chop odnosi się do „surdotowca" niechętnie, komuniści wreszcie najwięcej się nad nim znęcają. Należy więc powiedzieć, że twórczą jest inteligencja tylko wówczas, gdy świadoma swej wartości, nie wiąże się ani z plutokracją ani też nie poniża do roli pochlebiania tej czy innej klasie. Zachowując swą godność, zdobywa w ten sposób tytuł do wytyczania swemu społeczeństwu kierunków politycznych i wykonywania tak trudnych, związanych z tem obowiązków.

Nic więc dziwnego, że gdy po śmierci Marszałka stanęło przed nami pytanie: co będzie dalej, pierwsze próby dyskusyj podjęto w różnych ośrodkach rozbitej dziś niestety inteligencji polskiej. Posypały się domysły, przypuszczenia i najdziwniejsze kombinacje, na niczem zresztą realnem nie oparte. Tak się już bowiem źle złożyło, iż w owych ciężkich chwilach zabrakło jakiejś *ugruntowanej szkoły politycznej*, zdolnej ująć i skoncentrować rozproszone myśli. Jedyna wielka organizacja, Blok Bezpartyjny, która pomimo rozlicznych wad i niedociągnięć była niewątpliwie emanacją drzemiących w narodzie tęsknot do silnego i zwartego wewnętrznie państwa, — właśnie w owym czasie na rozkaz swego organizatora przestała istnieć. Można więc śmiało powiedzieć: aż do ostatnich niemal miesięcy społeczeństwo polskie, zarówno po stronie piłsudczyków, jak i po stronie przeciwnej, szło w tym okresie luzem, gubiąc się w dorywczych próbach i marnując tem samem drogocenny czas. W prasie pojawiło się niestety słowo „dekompozycja", wykwintny i dyplomatyczny termin dziennikarski na oznaczenie rozbicia, zniechęcenia i nieładu.

Czy istotnie jednak można powiedzieć o jakiemś ideowem lub życiowem wyczerpaniu się piłsudczyzny? Stanowczo nie! Ci, którzy w ten sposób myśleli, wyrządzili jedynie olbrzymią krzywdę pamięci Wodza a także i sobie samym.

Ustalmy jedno: Czyn Piłsudskiego w 1926 roku był koniecznością dziejową i narzucił Polsce nową rzeczywistość. Po linji wzorów t. zw. parlamentarnej demokracji Polska nie mogła kroczyć dłużej, o ile nie miała popaść w anarchję i rozprzężenie. Walcząc jednak ze sejmami, Piłsudski nie uderzał w demokrację. Walczył z przeżytą formą właśnie *w imię ideałów demokratycznych*. Czynił to dla dobra obywatela polskiego, kierując go na inne, lepsze tory rozwoju. I rzecz charakterystyczna: pomimo całą stanowczość i bezwględność swych wystąpień Piłsudski *nie znalazł* naogół po stronie żywiołów prawdziwie demokratycznych, to jest wśród chłopów i robotników, znaczniejszego oporu. Opór i sprzeciw nadeszły *skądinąd*. Rzecznikiem opozycji i negacji czynu Piłsudskiego stał się pewien odłam społeczeństwa, kierowany doktryną, o której przyjdzie nam jeszcze obszerniej pomówić. Tu jeszcze raz trzeba z naciskiem podkreślić, że owe elementy demokratyczne, gdzie indziej nieraz obojętne lub nawet wrogie wobec siły państwa i jego władzy, w Polsce dały się podporządkować bez większych sprzeciwów twardej rzeczywistości, w obliczu której stanęliśmy tuż po wojnie.

Nie wolno zapominać, że w ciągu ostatnich 150 lat straciliśmy niemal zupełnie łączność z zagadnieniami, które rozwiązały tak czy inaczej państwa XIX wieku. Pozbawieni niepodległości cały wysiłek skierowaliśmy tylko do jej odzyskania. A wiek XIX tymczasem nie próżnował. Po wywal-

Po Legjonowym Zjeździe

W lipcu ub. roku Marszałek Śmigły Rydz w rozkazie do Legjonistów, odwołującym Zjazd, powiedział: „Zjazdy muszą swą treścią godnie odpowiadać treści tej rocznicy, której zasadniczą cechą jest postawa czynna i wielki wysiłek". I rzeczywiście kto był w Krakowie w dniach 7 i 8 sierpnia, kto objektywnie oceniał przebieg Zjazdu i starał się wczuć w nastroje, ten musiał stwierdzić, że treść owych dni była bogata. Tylko że równolegle do treści jawnej i niejako oficjalnej przewijała się ta druga — hamowana i przemilczana. Hamulcem była dyscyplina. Szczególnie po zejściu z Wawelu i oddaniu hołdu Prochom Józefa Piłsudskiego, kiedy ciężka chmura smutku i gniewu przesłoniła radość legjonowego święta, czuło się i poznało, że bywają „zlikwidowane konflikty", pozbawione sankcji w sumieniach i sercach ludzkich. Że jest obraza niezmazana i wciąż jak rana jątrząca.

* * *

W pozjazdowych komentarzach prasy codziennej rozlała się szeroką falą plotka. Czytaliśmy, że przemówienie Marszałka Śmigłego Rydza miało kogoś tam politycznie podeprzeć, a kogoś nie zaaprobować i potępić. W rzeczywistości nie widzieliśmy tam ani zwycięzcy, ani owych jakoby pokonanych. Przemówienie Marszałka Śmigłego Rydza wysłuchane zostało przez wszystkich z tym samym wewnętrznym aplauzem i z czcią należną następcy Komendanta. Wyrazem niczem niezakłóconego przywiązania żołnierskiego była defilada. Zjazd był manifestacją siły, konsolidacji i koleżeństwa całego Obozu Legjonowego.



Z XIV ZJAZDU LEGJONISTÓW. Delegacja z wieńcem Komendy Naczelnej Z. L. w drodze do krypty Marsz. J. Piłudskiego. Przy wieńcu od lewej: poseł dr. Br. Wojciechowski, generał J. Kruszewki i mgr. E. Henisz.

* * *

Szczegół napozór drugorzędny: Ministerstwo Komunikacji przyznało uczestnikom Zjazdu zniżkę 75-procentową. Inne organizacje korzystają niejednokrotnie ze zniżki 80-procentowej. Przepełnienie w pociągach w obie strony było tak wielkie, że znaczna część uczestników przez całą noc musiała stać w przejściach wagonu. Widziało się leżących pokotem na ziemi ludzi o najwyższych odznaczeniach bojowych.

Przeoczenie? Niedbalstwo? Jeden z dzienników poznańskich, do nas niebardzo nawet zbliżony, daje rozwiązanie inne. Powiada: „Czy Legjoniści mają troski? — Pytanie to ciśnie się na usta niejednego Czytelnika, który określenie: legjonista kojarzy z pojęciem ludzi obozu rządzącego a więc tych, którzy dzierżą władzę, którzy mocno trzymają w garści... wpływy, posady, wysokie pensje i wszelkie przywileje. Starczyło wcisnąć się w kąt przedziału pociągów, które tysiącami do stóp Wawelu zwoziły dawną brać żołnierską z brygad legjonowych, żeby zmienić zdanie.

Postrzelany na froncie jak sito legjonista skarżył się, że go usunięto ze służby, z nędznej posady sekwestratora skarbowego. Zaco? Za niedociągnięcia w służbie? Nie — zato, że miał odwagę dokonać egzekucji u podatnika, chronionego wysokiemi wpływami i możną protekcją przed... obowiązkiem punktualnego płacenia podatków. Nic nie pomógł krzyż Pierwszej Brygady w klapie marynarki. Gdzie indziej, w innym przedziale rozgoryczony sierżant — legjonista wypluwał swą gorycz braku awansu od tylu, tylu lat, mimo oddanej służby żołnierskiej. Prawnik — legjonista mógł opowiedzieć historję swej służby administracyjnej, w której wisi na włosku z... braku etatu, a wzamian zato jest uzależniony wraz z całą rodziną od fantazji czy złego humoru swego przełożonego. Temu nawet kwalifikacje fachowe i piękny dorobek urzędowania nic nie pomogły. Inny poszedł na emeryturę, bo miał sztywny kark i nie chciał być podnóżkiem dla drugich.

Poco zresztą wędrować po wagonach. Równym, marszowym, młodzieńczym krokiem szły szeregi legjonowe w defiladzie przed Naczelnym Wodzem. Szlify generalskie, mundury pułkownikowskie i dostatnie ubrania jednostek ginęły w ciżbie źle ubranej, wynędzniałej, wystukującej takt marszu podartemi butami. To szli głównie robotnicy, chłopi, rzemieślnicy, drobni urzędnicy. To szła masa, której zawiadowca stacji z jakiejś małej stacyjki wydawał się dostojnikiem, wskazywanym zazdrośnie palcem. Przynależność do wojska legjonowego w dzisiejszem bytowaniu ich w niczem nie uprzywilejowała. Niech żaden głodujący powstaniec wielkopolski im tej „karjery" nie zazdrości".

Tak brzmi prawda — inaczej niż legenda. To samo, co gniecie społeczeństwo, gniecie i nas. To samo zło, ta sama nędza. Ta sama walka powinna nas złączyć. „Wynędzniała, wystukująca takt marszu podartemi butami" kolumna legjonowa jeszcze nie zamknęła rachunku swych prac dla Polski i walk o lepszą Polskę.

——o——

czeniu równości wobec prawa u schyłku XVIII stulecia człowiek nowoczesny szedł dalej i starał się rozwiązać zagadnienie sprawiedliwego podziału dóbr społecznych. Odzyskanie naszej niepodległości zbiegło się niemal całkowicie z tym groźnym przełomem w Europie, gdy skrajna doktryna komunistyczna szła śmiało do ataku na osłabione i rozprzężone demokracje liberalne Zachodu. W Polsce przejęcie się bez reszty wzorami, które już na Zachodzie uchodziły za silnie podważone, mogło doprowadzić do katastrofy. A jednak ani rok 1918 ani 1926 nie pogrążyły nas w odmęt anarchji. Bezwzględne i jakże silne w swych założeniach ideowych wystąpienia Piłsudskiego znalazły na szczęście głębokie echo i szczere zrozumienie właśnie pośród szerokich warstw chłopskich i robotniczych. Te dwie grupy społeczne — śmiało można powiedzieć — najwięcej przyczyniły się do skrzepnięcia naszej państwowości i to zarówno dzięki lojalnej postawie wobec zagadnień obrony państwa, jak i w latach późniejszych, gdy Marszałek przystąpił do rozwiązania zagadnienia ustroju politycznego Polski. Nie jest bowiem miarą nastroju tych klas postawa ich przywódców w poprzednich sejmach. Mała grupka rutynistów nigdy nie rozstrzyga o zachowaniu się „dołów" ani ich w pełnem słowa tego znaczeniu nie reprezentuje. Faktem jest, że poza kilku demagogicznemi, zresztą raczej teatralnemi wystąpieniami reprezentantów dawnych stronnictw, a tu i ówdzie paru wykroczeniami zbałamuconego tłumu — naogół panował zupełny spokój i klasy pracujące nawet w czasie kryzysu nie stały rządowi na przeszkodzie w realizowaniu jego polityki wewnętrznej. Co więcej, nawet opozycyjne nastroje ustępowały nieraz miejsca *cichej, nieoficjalnej aprobacie*.

Nie jest dziś naszem zadaniem omawiać metody i rezultaty polityki wewnętrznej ostatniego dziesięciolecia. Celem tych rozważań jest chwila obecna. Chodzi tu o ewolucję układu naszych sił społecznych i o horyzonty otwierające się dzisiaj, w tym naprawdę brzemiennym w skutki momencie historycznym.

Powiedziano to już nieraz: Józef Piłsudski marzył o typie odrodzonego Polaka. Do końca życia wierzył w twórcze i niewyczerpanie potężne siły narodu. Narodu jako takiego nie miał przeciwko sobie nigdy. Miał natomiast *nieubłaganego i śmiertelnego wroga* w jednym tylko odłamie społeczeństwa, odłamie, który był raczej emanacją pewnego szczególnego sposobu myślenia, aniżeli wykładnikiem jakiejś jasnej i zwartej teorji politycznej. Ponieważ ten nieprzyjazny Piłsudskiemu odłam rekrutował się i po dziś dzień rekrutuje się z pośród części inteligencji i t. zw. sfer posiadających, należy otwarcie postawić pytanie: dlaczego Marszałek natrafił na nieprzejednanych wrogów *tam właśnie*, gdzie najmniej należałoby się ich spodziewać? Dlaczego z całkowitą negacją i lekceważeniem tej wielkiej postaci dziejowej wystąpiła i dalej występuje grupa, która ma, jakby się zdawało, prawo do miana warstwy oświeconej?

Pytanie to niezwykle bolesne i tragiczne nie utraciło niestety, pomimo wszelkie pozory, nic ze swej aktualności. Niepokoi nas ono i siłą swej wagi wysuwa się wciąż na czoło najtrudniejszych i najbardziej palących zagadnień dzisiejszej polityki polskiej.

Odpowiedź na nie wymaga dłuższej i starannej analizy.

———o———

J. K.

POLITYKA MŁODZIEŻOWA

Życie wiecznie stwarza antagonizm starych i młodych. Płynie to z różnicy temperamentów. Młodzież jest bardziej porywcza, żądna zmian i ofiarna w walce o nie. Wiek starszy reprezentuje stateczność i doświadczenie życiowe.

Dopiero w walce o realizację wspólnych idei zespolenie tych dwu czynników może dać pełne efekty, bowiem te dwie siły nie są sobie przeciwstawne, lecz wzajemnie się uzupełniają.

Kierownictwo akcji politycznej (jak każdej innej) z natury rzeczy przypada starszemu pokoleniu, to też ma ono decydujący wpływ na racjonalne wyzyskanie wszystkich środków, które przybliżają realizację celów. A zatem decyduje również o roli młodzieży w tej walce. Jeśli starsi wykazują dużą dozę rozumu politycznego, to sprawa przedstawia się pomyślniej; w przeciwnym razie te dwie siły idą obok siebie lub nawet wręcz przeciw sobie.

Antagonizm między starymi a młodymi dał się najlepiej widzieć w Polsce w okresie niewoli. Młodzi zawsze parli do walki, starzy ociągali się i mitrężyli, nie wierząc w możliwość zwycięstwa. Jako symbole mogą służyć pporucznik Wysocki i gen. Chłopicki.

Ten antagonizm przycichł przez pewien czas na wojnie. Dziś znowu zaczyna przybierać na sile, choć w innych zupełnie warunkach. Istniejące ugrupowania polityczne nie bardzo sobie radzą z własną młodzieżą. Jeszcze może najlepiej przedstawia się sytuacja w Stronnictwie Ludowem, gdzie młodzi są ośrodkiem fermentu w ramach ogólnej dyscypliny partyjnej.

Obóz Legjonowy po dojściu do władzy w 1926 r. wyraźnie lekceważył sobie zagadnienie młodzieży. Z czasem pod wpływem ekspansji endeków na teren ten i coraz mocniejszego ich usadawiania się — poświęcono mu nieco uwagi. Z końcem 1930 r. powołano do życia Legjon Młodych, który stał się jedyną zaporą na drodze endeckiej ofenzywy.

Po głębokich perturbacjach wewnętrznych w 1934 r., nastąpiło definitywne odseparowanie się senjorów od Legjonu Młodych w 1935 r.

Po dłuższej bezczynności obóz znowu zaczyna organizować odcinek młodzieżowy. Już w 1934 r. zaczęto kokietować młodzież endecką, którą przedtem w sposób najbardziej bezwzględny zwalczano. Wkrótce pokazały się skutki. Młodzież endecka dotąd bardzo karna i posłuszna władzom stronnictwa narodowego zaczyna fermentować i coraz bardziej różnicować się. Potem następuje rozłam. Najpierw zrywają więzy partyjne t. zw. średniacy, tworząc Związek Narodowców. Zamęt się wzmaga. Wśród młodzieży, pozostającej w szeregach stronnictwa narodowego, powstaje kilka grup, namiętnie zwalczających się.

W ostatnich czasach pozyskano jedną z tych grup drogą bardzo daleko idących ustępstw ideowych, które sięgają tak głęboko, że naruszają czy nawet przekreślają to wszystko, co reprezentował sobą Józef Piłsudski. Niedorzecznością i zbrodnią jest ograniczanie roli Jego tylko do czynu żołnierskiego, wyzbytego wszelkiej myśli i zestawianie Go z Jeremim Wiśniowieckim, krewkim możnowładcą kresowym.

To wielkie kłamstwo historyczne!

Robienie Dmowskiego bodaj że jedynym wyrazicielem polskiej myśli nacjonalistycznej można tłumaczyć tylko tem, że ci młodzi ludzie wyszli z jego szkoły i tak ich tam nauczono. Jest dziwne, jak się mogą godzić na to piłsudczycy?

Piłsudski — Dmowski to nie są przedstawiciele jakichś kierunków, które mogłyby się choć w pewnej mierze uzupełniać. To są dwie antytezy.

Piłsudski reprezentuje wielka myśl historyczno - polityczną Jagiellonów zjednoczenia w ramach państwa polskiego ziem, które ongiś złączyła Unja Lubelska — oraz zdrowy kierunek postępu społecznego.

Dmowski jest wyrazicielem obskurantyzmu reakcji i ekskluzywności narodowej z tendencjami do ograniczenia Polski do granic etnograficznych.

Jeśli idzie o głębszą myśl filozoficzną ładu społecznego, to pierwszy uznaje miłość człowieka i wolność, jako najszlachetniejsze pierwiastki ducha ludzkiego, drugi zaś nienawiść i ucisk.

Oba te stanowiska są wyrazem ich postawy psychicznej.

Piłsudski wierzy w siły twórcze narodu polskiego i nie boi się skupienia wokół Polaków innych narodów, wobec których i tak zachowamy dominujące stanowisko.

Dmowski, jako wyraz zdegenerowanej szlachetczyzny, nie wierzy w dynamikę narodu polskiego i to dominujące stanowisko chce utrzymać drogą gnębienia i ucisku innych.

Jeżeli mamy snuć analogie historyczne, to bardziej trafne i odpowiadające stanowi faktycznemu jest zestawienie Batorego, realizującego dalekosiężne plany polityczne z anarchizującym i buntującym się w imię klasowego egoizmu szlachty — Zborowskim.

Czemże jest Dmowski z akcją Komitetu Narodowego w Paryżu, rzucający kłody pod nogi Józefowi Piłsudskiemu, tworzącemu Rząd Polski w Warszawie? — Dmowski, wstrzymujący wysyłkę do Polski błękitnej armji gen. Hallera z Francji w oczekiwaniu klęski Józefa Piłsudskiego! I czem jest akcja kierowanego przezeń stronnictwa narodowego przeciw wyprawie kijowskiej i oskarżanie Wodza Naczelnego o współpracę z bolszewikami?

To już nie są jałowe spory o orjentacje, o przeszłość!

To jest walka o prawdę — o zdrowy instynkt Narodu.

Nie można w imię żadnego kompromisu łączyć nazwiska Piłsudskiego z nazwiskiem Dmowskiego, bo to jest to samo, jakbyśmy w imię jakiejś makabrycznej fantazji chcieli razem stawiać Batorego i Zborowskiego.

Wracając znowu do samego zagadnienia, trzeba powiedzieć, że ten sposób pozyskiwania młodych endeków drogą przyjmowania ich do szkoły staroendeckiej, gdzie się wychowali, za cenę przekreślenia całej swojej przeszłości jest zjawiskiem upokarzającem dla piłsudczyków. Jest to równoczesne niszczenie tych sił i tych środowisk społecznych, które wykazały największą ofiarność w walce o Polskę.

To nie znaczy, abyśmy w czambuł potępiali całą młodzież, która ulega sugestjom endeczyzny. Tam jest wielu młodych, których pociąga sama opozycyjność, którzy przekonaniami z endecją nic wspólnego nie mają, bo często zupełnie nie zdaja sobie sprawy z tego, czem jest endecja. Trzeba ich wyrwać z tej psychozy, podnieść i uszlachetnić, a nie poddawać się bezwiednie czy bezsilnie tamtej psychozie.

Zresztą czy warto aż tak wielką uwagę poświęcać tylko młodzieży endeckiej? To jest minimalny procent młodzieży polskiej. Należy ogarnąć zasięgiem całą młodzież: i inteligencką i chłopską i robotniczą. To są siły, na których opierać się będzie przyszłość! O tem nie można zapomnieć.

Młodzież można pozyskać dla wielkiej idei drogą systematycznego i konsekwentnego wychowania jej w tym kierunku. Że nie zrobiono tego dotąd, niczego nie dowodzi — bo odcinek młodego pokolenia był wyraźnie lekceważony, a dotychczasowe łamańce w polityce młodzieżowej nie mogły dać żadnych pozytywnych rezultatów.

Samo wychowanie nie wyczerpuje jednak zagadnienia, — musi sprzyjać temu jeszcze odpowiednia atmosfera życia politycznego, która niestety dziś wcale nie jest budująca.

———o———

„WIELKA MYŚL GOSPODARCZA"

W ostatnim czasie prasa doniosła, że jedna z organizacyj gospodarczych, chcąc rozszerzyć rynek zbytu, postanowiła eksportować czekoladę z własnych zakładów wytwórczych. Produkty oferowane firmom zagranicznym wykazały w próbach wysoką klasę i mogłyby pójść. Okazało się jednak, że ceny są za wysokie. Dlaczego? — No, bo cukier, podstawowy surowiec dla produkcji czekolady, jest za drogi.

Wobec tego, że jak wiadomo, cukier eksportuje się za bezcen, więc ów związek zwrócił się do kompetentnego ministerstwa z prośbą o przyznanie mu pewnego kontyngentu cukru eksportowego dla produkcji tej czekolady, którą będzie wywozić zagranicę.

Ministerstwo odmówiło, bo eksportem zajmuje się tylko jeden bank.

Zastanawiająca jest logika owego ministerstwa.

Przecież za cukier uzyskanoby conajmniej tę samą cenę.

Wprawdzie musi się importować kakao, lecz po przeróbce ten surowiec w postaci gotowego towaru znowu się wyeksportuje. Jako czysty zysk dla nas zostanie koszt wytworzenia plus inne dodatkowe koszty, które wchodzą w kalkulację ceny gotowego już produktu.

Ministerstwo odmawia. Bank może eksportować tylko surowiec.

Istotnie tkwi w tem głębsza myśl. Nie można przecież dopuścić do tego, żebyśmy uszlachetnili swój eksport. Wyszlibyśmy poprostu ze swojej roli w rozumieniu referentów owego ministerstwa — że stać nas tylko na eksport surowca.

Nie wiemy, może tak wygląda popieranie wytwórczości krajowej w interpretacji stawetnych referentów ministerjalnych.

J. W.

WSTYDLIWA SPRAWA

Biadania i sentymentalna tkliwość nie były i nie są naszym przywilejem. Przywilejem naszym była śmiało i bezwzględnie głoszona prawda! Nigdy nie cofaliśmy się przed wypowiedzeniem naszych sądów i myśli i z całą wytrwałością i bezwzględnością dążyliśmy do urzeczywistnienia tego, co w naszem głębokiem przekonaniu było dobrem i koniecznem dla Polski, łamiąc dokoła siebie zakłamaną rzeczywistość polską. Nie cofniemy się i dziś przed poruszeniem nawet najbardziej drażliwych i wstydliwie trzymanych w cieniu spraw. A jest tych spraw niemało i to często tak doniosłej wagi i znaczenia dla Państwa, że poprostu nietylko mówić ale nawet myśleć o nich spokojnie nie można. Do takich właśnie należy zagadnienie wsi polskiej, jedno z najważniejszych zagadnień dla Państwa, gdyż swoim zasięgiem obejmuje 75% całego narodu, stanowiące jego trzon i fundament zarazem, na którym oparty jest zrąb Państwa. Zdawałoby się, że co jak co, ale właśnie problem o tym charakterze winien być ośrodkiem zainteresowań czynników miarodajnych, gdyż wiąże się on integralnie z zagadnieniem obronności Państwa. Chłop — to armja i od jego postawy moralnej i fizycznej zależeć będzie postawa żołnierza na wypadek wojny. Tymczasem zapominając o tem, dopuszczono do stoczenia sie wsi w okresie kryzysu w odmęt niebywałej nędzy materjalnej, a ta zkolei pociąga za soba coraz silniejsze załamywanie się postawy moralnej i kulturalnej młodego pokolenia wiejskiego, stwarzając niezbyt pocieszające horoskopy na najbliższą przyszłość.

Prawda, że nędza wsi polskiej i polskiego chłopa ma swoją smutną tradycję, a „sława" jej sięgała daleko poza granice dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, urabiając nam niezaszczytne imię wśród narodów świata, ale czas byłby zerwać z tą tradycją, bo zbyt drogo za nią zapłaciła Polska i Naród polski. Polska Odrodzona, mając za sobą bolesną lekcję historji, nie może popełniać starych błędów, lecz musi, nawiązując do ideałów okresu porozbiorowego, dążyć do gojenia bolesnych ran w naszem życiu społecznem. Wiele na tem polu już zrobiono, ale dużo więcej pozostało jeszcze do zrobienia. W ostatnich zwłaszcza dziesiątkach lat XIX w. — ofiarna i wytężona praca patrjotów niejedno na tem polu naprawiła, przyczyniając się do stworzenia podwalin pod zmartwychwstanie Polski. Podniesienie bowiem z nędzy materjalnej chłopa w zaborach: niemieckim i austrjackim stworzyło warunki rozwoju dla oświaty wśród ludu, niosące z sobą uświadomienie narodowe i polityczne wsi, które miało doniosłe znaczenie dla powodzenia akcji zbrojnej legjonów.

Bezsporną jest również decydująca rola ludu zachodnich dzielnic Polski w bohaterskiej obronie granic nowo powstałego z zawieruchy wojennej Państwa. Wyprawa kijowska i „Cud nad Wisłą" były możliwe tylko dzięki głębokiej świadomości narodowej i wyrobieniu politycznemu ludu i gorącemu patrjotyzmowi, który go ożywiał wiarą w Zmartwychwstałą Polskę. Trzeba sobie zdać jasno sprawę z tego bezspornego faktu, że gdyby chłop wielkopolski i małopolski nie zdołał się wyrwać z nędzy materjalnej i moralnej, w którą pogrążyły go głupota i egoizm szlachty w dwóch ostatnich wiekach Polski przedrozbiorowej i pozostał na tym poziomie niedorozwoju gospodarczego i ciemnoty, co chłop wschodnich połaci naszego kraju, to żadna siła nie byłaby w stanie przeciwstawić się szalejącej agitacji komunistów na ziemiach polskich i Polskę niechybnie spotkałby los Białorusi, Gruzji i Ukrainy.

Lud wywalczył i obronił niepodległość Polski, stawiając czoło najeźdźcy, niosącemu zagładę nietylko Polsce, lecz i całej Europie. Wizją, rozpalającą bohaterski opór, była nowa Polska — Polska Ludowa, w której praca miała być przywilejem, a sprawiedliwość — prawem. Taką Polskę widziały miljony oczu i serc wśród bitewnego huku i kurzawy, oddając za nią największy skarb, jaki człowiek posiada, — życie!

Czy spełniono ich wiarę i marzenia? Niech na to pytanie będzie odpowiedzią rozmowa, którą przeprowadziłem parę dni temu ze starym działaczem ludowym, pamiętającym wielki kawał naszej historji, przeżywanej chmurnie i górnie. Rozmówca mój, p. M., pochodzi z woj. krakowskiego, z głębokiej wsi, jest starym działaczem ludowcowym, pamięta żywo wszystkie wypadki od powstania 63-go roku i chętnie o nich opowiada. Stawiam pytanie:

— Proszę Pana, muszę się szczerze przyznać, że jestem przerażony tem, co widzę tu i widziałem po drodze, jadąc w te okolice, które opuściłem, jak panu wiadomo, przed ośmiu laty.

— Wcale się panu nie dziwię — odpowiada, — bo w ciągu ostatnich ośmiu lat bardzo dużo zmieniło się tu u nas, a również i gdzie indziej, jak pan to zauważył po drodze. Ja przeżyłem dzięki Bogu niemały kawał życia i patrzyłem na wiele rzeczy, ale niech mi pan wierzy, że nie wszystko to, co widzę, rozumiem.

— No dobrze — mówię — ale przecież musi być jakaś przyczyna, bo to, co widzę tu dokoła, to jest prawdziwy kataklizm, — zniszczenie, jakiego nie było po wojnie na tych ziemiach, choć prawie przez rok zmagały się na tym terenie dwie armje nieprzyjacielskie? Nie poznaję ani ludzi ani krajobrazu. Ludzie jacyś beznadziejnie apatyczni, ubrani jak nędzarze, choć wielu z nich pamiętam z dawnych lat i przypominam sobie, że całkiem inaczej wyglądali. Wszędzie jakiś nieład i zaniedbanie. Domy, dawniej utrzymywane w czystości, kryte dachówką, gontem lub eternitem teraz stoją nieogrodzone i strzecha pyszni się na nich naprzemian z resztkami dawnego pokrycia. Nawet przepiękne sady, będące chlubą i ozdobą okolicy, zniknęły i wszędzie świeci golizna. Byłem wczoraj, korzystając z niedzieli na pastwisku gminnem, chciałem zobaczyć konie i bydło. Nie chciałem wierzyć swoim oczom, widząc to nieliczne stado wynędzniałych niedobitków, gdy sobie przypomniałem okazałe i wytuczone sztuki „holendrów" i piękne klacze, które widziałem na tem samem pastwisku lat temu osiem! Mleczarnia, lodownia także świecą pustką i zniszczeniem. W domu ludowym nie znalazłem ani jednej gazety, choć pamiętam, że przed laty chodziłem tam przeczytać sobie „Kurjerek" i „Wiadomości Literackie" i zawsze prócz tego był bogaty wybór pism fachowo - rolniczych i ludowych. Radjo zepsute znalazłem za piecem wraz z resztkami zniszczonego sprzętu sportowego. Jednem słowem — ruina, której nie umiem sobie wytłumaczyć. I żeby to wasza wieś była wyjątkiem, ale wszędzie, gdzie wstąpiłem, spotykałem to samo. Zastałem tych samych ludzi, tę samą ziemię, to samo niebo i słońce, a jakże wszystko inne, nędzne, apatyczne i przypominające czasy najsmutniejszego okresu pańszczyźnianego. Niech mi pan powie, dlaczego dopuściliście do zniszczenia owoców pracy i wysiłku kilkudziesięciu pokoleń i swoich własnych?

Rozmówca mój przez chwilę namyślał się i wreszcie, westchnąwszy głęboko, zaczął:

„Postaram się panu niektóre rzeczy wyjaśnić, a przedewszystkiem wskazać źródło zła. Jest w tem dużo naszej winy, ale główną winę ponoszą ci, którzy zabili w nas wiarę w te ideały, o które walczyliśmy. A musi pan wiedzieć, że wiara to jest rzecz wielka i najważniejsza! Jak człowiek przestaje wierzyć, staje się gliną nie-

POD KLOSZEM

Zagadnienie protekcjonizmu w Polsce istnieje realnie i uchwytnie. Brzmi nieszczerze, jeśli szermują niem odsunięte od władzy stronnictwa polityczne, które niegdyś — rządząc i parcelując Państwo — bynajmniej nie brzydziły się procedurą, nad którą dziś rozdzierają szaty. Pamiętamy wszakże owe instytucje i urzędy, poobsadzane ludźmi, których główną kwalifikacją była legitymacja partyjna, a synekura — nagrodą za partyjne zasługi.

Szczerzej i uczciwiej wygląda sprawa, jeśli zabierają głos pokrzywdzeni — ci, którzy na własnej skórze przekonali się, że aby zdobyć prawo do pracy, do awansu, nie wystarcza ani najchlubniejsze świadectwo, ani najwyższy wysiłek. Konieczne jest to „coś", bezimiennie i dyskretnie ukryte w cieniu, a rozstrzygające: bilet, telefon, interwencja. To „coś" cudotwórcze, bo sprawiające, że nagle nie żąda się dowodów uzdolnień, że nie zagląda się podejrzliwie do rejestru karnego, że słowo „etat" staje się pojęciem elastycznem, że zamiast twardego „nie" kandydat słyszy: „coś dla pana znajdziemy".

To jest właśnie protekcjonizm w najpopularniejszem ujęciu, protekcjonizm, podcinający sprawność administracji i zatrutem tchnieniem krzywdy zabijający moralność życia publicznego. Obywatel, który namacalnie przekonał się, czem jest brak protekcji, przechodzi przez głęboki przewrót wewnetrzny. Padaja w gruzy wartości, które kultywował, a ich miejsce zajmuje nowy kult — cyniczny, nowa religja, nowy światopogląd, dla którego sprawiedliwość jest głupstwem, a etyka przesądem.

Ale problem posiada również drugą stronę, której nie wolno przeoczyć tym, którzy rządzą. Napozór są tymi, którzy korzystają. „Ich ludzie" obsadzają przecież wszelkie korzystne i wpływowe stanowiska. Oni budują ów krąg interesów, do którego nie wciśnie się profan. Oni tworzą jakby wielką i ekskluzywną rodzinę, złączoną węzłem wzajemnej reasekuracji. Cóż im może grozić?

Grozi im to samo, co każdemu żyjącemu organizmowi, umieszczonemu pod kloszem: wydelikacenie i zwyrodnienie. Nie można bowiem bezkarnie oddzielać sie od życia, jego praw i walk. Choćby się było elitą, nie uniknie się losu, jaki gotuje pobyt w atmosferze cieplarni: pierwszy zimniejszy przeciąg przynosi śmierć.

Historja dostarcza bezliku przykładów w tym kierunku. Czasem rozkład następuje w ciągu kilku pokoleń stopniowo pogłębiającej się degeneracji, czasem — przeraźliwie szybko. Kilka, kilkanaście lat snu na laurach i niezakłóconego spożywania owoców zwycięstwa wystarcza, by z bohaterów rewolucji uczynić cienie, by ich samych wtrącić w jakiś mikrokosmos, żyjący inną rzeczywistością, fikcyjną, nieprawdziwą i nie rozumiejącą prawdy. Z podobłocznych wyżyn swego Olimpu nie dostrzegają i nie odczuwają wichrów, szumiących na dole. Przez gęstą warstwę izolacyjną, zbudowaną między nimi i światem, przechodzi tylko głos pochlebców. Dopiero gdy pada pierwszy piorun, rozdziera się całun ułudy i ręce, odwykłe od walki, opadają w bezsilnem zdumieniu.

Protekcjonizm, zbudowany jako system polityczny, demoralizuje rządzonych, ale gubi rządzących. Tylko walka, tylko codzienne zwyciężanie żywego przeciwnika daje pełne prawo do władzy. Tylko codzienny bezpośredni kontakt z rzeczywistem społeczeństwem uzbraja i hartuje. To są aksjomaty.

S k o n f i s k o w a n o

Możliwe, że jeszcze nie jest za późno, aby zuchwałym rzutem wyrwać się z zaczarowanego koła ułudy. Możliwe, że jeszcze nie jest za późno, aby z poza wysokich i dobrze strzeżonych szańców wyjść w pole i zwyciężyć. Ale trzeba zrozumieć jedno: każdy nowy akt kompromisu, każde nowe rozminięcie się z prawdziwą Polską czyni to wyjście z pod klosza trudniejszem, ryzykowniejszem i mniej prowdopodobnem.

A na końcu tej drogi jest piorun.

—o—

zdolną do żadnego wysiłku zbiorowego, kiedy często dla jutrzejszego zbiorowego zwycięstwa trzeba poświęcić drobną osobistą korzyść dziś. Czem jest wiara, wiem sam najlepiej, bo z nią przeszedłem zwycięsko całą drogę krzyżową ruchu ludowego, począwszy od Stojałowskiego poprzez stapińszczyznę, okres rozbicia partyjnego aż do dzisiejszego zjednoczonego ruchu chłopskiego. Nie złamały nas nawet najchytrzejsze zabiegi Stańczyków, stupajków cesarskich. Pracowaliśmy zawzięcie i wytrwale, dążąc do naszej Polski, która miała nam te wszystkie krzywdy wynagrodzić. Osiągnęliśmy cel: Polskę, ale nie spełniły się nasze marzenia o naprawieniu krzywd społecznych, które są ciągle jątrzącą raną w naszych sercach. W pierwszych latach w Niepodległej Polsce wszystko układało się samo dla nas dość pomyślnie. Chłop niezadowolony był tylko z anarchji politycznej. Gospodarczo nie było najlepiej, ale w każdym razie warunki były takie, że przy skrzętnej pracy można było żyć po ludzku i jeszcze dorabiać się. Pewne niedociągnięcia gospodarcze wynagradzała nam swoboda polityczna. Wreszcie przyszedł okres pomajowy. Sam zamach przyjęliśmy z sympatją, gdyż dla Marszałka Piłsudskiego mieliśmy wielkie uznanie i wierzyliśmy, że ład polityczny, który chce wprowadzić, jest potrzebny. Na pewno chłopi wyszliby byli ze swej wyczekującej postawy i stanęli zwarcie przy Marszałku nawet wbrew swoim przywódcom, ale niestety przyszedł Nieśwież, Dzików i wreszcie BBWR — i chłopi coraz wyraźniej przekonywali się, że ogranicza się ich prawa polityczne. Reakcją było zjednoczenie się ruchu ludowego. Do roku 1930 widzieliśmy, że się nam odbiera prawa polityczne faktycznie, choć jeszcze nie formalnie.

Skonfiskowano

Nic więc dziwnego, że ci, którzy rządzili, powołując się na Marszałka, oddalali nas coraz bardziej od Niego, wyrządzając tem wielką krzywdę Polsce. Tę zgubną robotę ukoronował dopiero kryzys gospodarczy. Kosztem gospodarczym wsi chciano ratować sympatje żywiołów mieszczańsko - inteligenckich dla BB. Skutek był ten, że chłop pracował dzień i noc, nie jadł, nie ubierał się, nie uzupełniał swego sprzętu gospodarskiego i jeszcze pracował z deficytem. Egzekutor za podatki, komornik za długi, zaciągnięte w okresie dobrej konjunktury na podniesienie gospodarstwa, zabierali mu ostatnią krowę, ostatnią miarę zboża.

Skonfiskowano

Tu głód i chłód, ciężka praca, do której trzeba jeszcze dopłacać, a tam magnacka beztroska buta, z osławionem „chłop do wideł i gnoju". Czyż może się pan dziwić, że w takich warunkach stało się to, co się stało — i że zamiast dawnego względnego dobrobytu i radości widzi pan ruinę i apatyczne lub nienawistne spojrzenia, że słowo ojczyzna, za którą niedawno niesiono życie w ofierze, dziś wywołuje bolesny grymas? Tak, to co pan widzi, to jest ruina, ruina materjalna, która szerzy moralne spustoszenie, czyni ludzi niezdolnymi do twórczej pracy dla siebie i ojczyzny. Dawniej młodzież nasza spędzała wolny czas w czytelni na gawędach, lub grach sportowych na błoniu, pełna była twórczego entuzjazmu i wiary w jutro Polski, dziś rozbój i kradzieże są jej udziałem, a marzeniem Prusy, Francja, Argentyna, Ameryka. Jakżeż bliskie jej są te obce i dalekie kraje, a jak daleką od niej jest Polska.

Skonfiskowano

Tak jest, ale wierzę, że się to zmieni, bo się zmienić musi! Już zresztą widzi się nieznaczną poprawę w ostatnim roku dzięki zrozumieniu, jakie okazał Rząd ostatni dla wsi. Brak tylko jeszcze pewnego zdecydowania na przeprowadzenie gruntownych reform, które jedynie mogłyby odrodzić Państwo i zjednoczyć Naród około wielkiego czynu przebudowy. Nawet najbardziej mocarstwowy frazes tego nie dokona".

Rozmówca skończył.

Zbędne są chyba dalsze komentarze. Czas teraz bez uprzedzeń poddać analizie te błędy i odpowiednie wyciągnąć wnioski, żeby na przyszłość uniknąć starych błędów i nierozważną polityką nie spychać mas chłopskich w ślepy zaułek klasowej ekskluzywności.

K. S.

POKÓJ CZY WOJNA

W ostatnich dniach prasa codzienna podała wiadomość, że Pan Premjer przyjął przedstawicieli ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej, która wręczyła Mu postulaty ukraińskie w formie memorjału.

Delegacja zapowiedziała rzekomo, że o ile postulaty ukraińskie nie będą przez władze państwowe zrealizowane, to ukraińcy będą szukać innych drogowskazów ideowych. Nie wiemy tylko, gdzie zapukają, w jakiej stolicy się znajdą. Mają już za sobą Wiedeń, Berlin, Warszawę, ba — nawet Moskwę.

Tego rodzaju postawienie sprawy potwierdza w całej rozciągłości sens mojego poprzedniego artykułu i krytykę stanowiska działaczy ukraińskich, których uważam za politycznie niewyrobionych i co gorsza — za narwańców i nerwowych, w każdym razie za niezdolnych do oceny niesłychanej cierpliwości Rządu Polskiego.

Bo jakże inaczej nazwać występowanie w formie strony w stosunku do własnego Rządu, stawianie własnemu Rządowi warunków i wreszcie groźby pod adresem Narodu panującego, — chyba zuchwalstwem lub jeszcze inaczej. Jest to to samo cyniczne zuchwalstwo, które obserwujemy tu w Małopolsce Wschodniej na każdym kroku w stosunku tak u poszczególnych osób, jak i całych odłamów społeczeństwa ukraińskiego do wszystkiego, co polskie.

Działacze ukraińscy i duża ilość ich pomocników i wychowanków nietylko nie oceniają wyjątkowo łagodnego i tolerancyjnego traktowania ich tak przez władze jak i społeczeństwo polskie. Może przecież zczasem czegoś się nauczą i poznają prawdę, że nie każda stolica jest — dawnym Wiedniem do nabierania...

Stanowczo twierdzę tak na podstawie zebranych przykładów, jak i osobistych dyskusyj z Ukraińcami, — że oni ten nasz stosunek do nich uważają i oceniają jako naszą słabość, co dla nich jest i będzie fatalne.

I tak w pewnych sferach działaczy ukraińskich mówi się wyraźnie, że „przecież w Polsce niema z kim mówić". Oni rozmawiali z tyloma naiwnymi Wiednia, Berlina, Moskwy,..... że dla Warszawy są za wielcy.....

Stworzono dla nich specjalną politykę. Normalizacja — w ich mniemaniu ma im ułatwić zdobycie pozycji superobywateli państwa, którego za żadną cenę nie chcą uznać za swoje. (Kochany był, jest i pozostanie tylko... Wiedeń i Austrja).

Pytam się, czy to jest słuszne, że ich się inaczej traktuje jak inne mniejszości, czy to jest słuszne i sprawiedliwe w stosunku do zamieszkałych tu od wieków Polaków.

Sugestja Ukraińców jest zaraźliwą nietylko w sferach pewnej części

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

SZTUKA RZĄDZENIA LUDŹMI

Zdawałoby się, że sztuka rządzenia ludźmi — to nie sztuka. Bo co to za sztuka? Co innego naprzykład grać na skrzypcach, śpiewać, albo pisać wiersze. To sztuka. Ale rządzić? Wiadomo, że każdy potrafi rządzić. Czasami, naturalnie, zdarza się, że chwilowo ktoś nie może rządzić, ale i taki na pewno mógłby rządzić. Tylko narazie nie może. Nie ma, rozumiecie, chwilowo kim rządzić. Spróbujcie jednak pomówić z nim, a przekonacie się, że na pewno potrafiłby rządzić.

Oczywiście w życiu zdarzają się różne ofiary losu, co to do śmierci nie mają sposobności, aby chociaż trochę rządzić; ale i dla nich, jak wiadomo, jest wyjście: każdy z nich wcześniej lub później zostaje władcą tak zwanego ogniska domowego i też może rządzić.

Jednego takiego władcę znałem. Mieszkał na czwartem piętrze. I to, uważacie, miało ogromne znaczenie — to czwarte piętro. Zaważyło nawet poważnie w jego życiu. Pewnego dnia, rozumiecie, wspina się on piechotą na to czwarte piętro, wchodzi do mieszkania zasapany jak parowa maszyna, ale zaledwie zamknął za sobą drzwi, a z saloniku rozlega się głos żony:

— Czy to ty, mój władco? Ach, jak to dobrze, żeś przyszedł! Musisz przynieść mi ze sklepu szpulkę nici...

Władca, rozumiecie, bierze od żony pieniądze, wali z czwartego piętra nadół i za chwilę wraca. A żona, rozumiecie, już oczekuje go przed drzwiami.

— Ach, mój władco najdroższy — powiada — musisz jeszcze raz skoczyć nadół, bo mi się igła złamała.

I władca wali zpowrotem z czwartego piętra nadół, za chwilę wraca, a żona znowu oczekuje go przed drzwiami:

— Ach, mój władco — powiada — zapomniałam na śmierć o zapałkach...

I tak, rozumiecie, po wszystko osobno fruwał z czwartego piętra. Aż wreszcie pewnego razu zdarzyło się, rozumiecie, że ten najdroższy władca musiał tak piętnasty czy dwudziesty raz dymać na to swoje czwarte piętro i nie dał rady. Doszedł tylko do trzeciego piętra — i szlag go trafił. Napewno jednak do ostatniej chwili był przekonany, że on, rzeczywiście, jest władcą i że to on rządzi...

Zupełnie co innego, gdy człowiek może być prawdziwym władcą, na wielką skalę. To przyjemność. Taki, naprzykład, Aleksander Macedoński, sławny pogromca Persów... Ale zdarza się też, że nawet bardzo okrzyczany władca nie zawsze dobrze wychodzi na rządzeniu. Naprzykład, Napoleon. Sława, rozumiecie, pierwszorzędna. Bóg wojny. Tłukł się z całym światem: — i wyprawa egipska, i zwycięstwo pod piramidami i zdobycie Bastylji. Grzał wszystkie armje: austrjackie i sardyńskie, włoskie, angielskie i rosyjskie, pruskie i hiszpańskie — zdawało się, że od niego silniejszego niema.

Ale to był, rzeczywiście, chłop niegłupi. Wiedział, jak rządzić. Rodzinę, uważacie, rozsadzał na tronach. Jednego brata posadził na tronie hiszpańskim, drugiego na tronie holenderskim, szwagrowi, rozumiecie, dał królestwo neapolitańskie, syna proklamował cesarzem, siebie zrobił królem włoskim. Proszę bardzo! Widać, że rodziny się nie wstydził i naprawdę potrafił rządzić; a jednak wiadomo, że na rządzeniu wyszedł nienajlepiej.

Bardzo ważną rzeczą w rządzeniu ludźmi jest tak zwana idea. Można nawet powiedzieć, że to jest rzecz najważniejsza. Aby rządzić ludźmi, trzeba, rozumiecie, mieć jakąś ideę. Bez tego ani rusz! I trzeba rozumiecie, orjentować, się kiedy z jaką ideą wyskoczyć. Nie można, naprzykład, za czasów monarchji głosić ideałów monarchistycznych, a przy ustroju demokratycznym — ideałów demokracji. Na taki kawał niktby nie poszedł. Zawsze trzeba naodwrót. Jak w kraju jest król, — wtenczas, rozumiecie, agitować za prezydentem; jak rządzi dyktator, — wtenczas za rządem ludowym; jak rząd ludowy, — wtenczas, rozumiecie, agitować za królem. I tak dokoła. Powodzenie murowane. Najpierw, rozumiecie, większość w narodzie, potem manifestacje uliczne i rewolucja, a wkońcu człowiek dostaje się do władzy — i rządzi.

Nigdy nie było inaczej. Naprzykład, w Hiszpanji: tam wypróbowane już były wszystkie ustroje państwowe: była monarchja absolutna, był regent, była republika i potem znowu regentka, ostatnio jeszcze do kompletu wypróbowali faszyzm i dyktaturę proletarjatu, a teraz wszystko zależy od Mussoliniego i Hitlera,

naszej inteligencji. W terenie część Polaków mówi po ukraińsku i chrzci dzieci w cerkwiach, posyła je do ukraińskich szkół, bo uwierzyła, że lepiej być Ukraińcem niż Polakiem. To widzą tylko ci Polacy, których to bezpośrednio boli. Tego nie widzą polskie pięknoduchy. Ciekawe, że Ukraińcy nie chcą ocenić swobody agitacji i innych zdobyczy obywatelskich, tylko nahalnie żądają dalszych koncesyj, twierdząc oficjalnie, że im się krzywda dzieje na „ich własnej ziemi”.

Wymyślono politykę normalizacji. Dała ona dużo Ukraińcom — a choćby i to, że mogą nią straszyć Polaków. Rozpisali wśród swoich działaczy ankietę na temat, czy normalizacja dla Ukraińców jest korzystna, czy nie. Przewiduję, że wszyscy oni odpowiedzą, że dla Ukraińców jest ona nie do przyjęcia, zresztą takie odpowiedzi już są, mają one ten sam cel, co warunki normalizacji, — mają „wykazać” złą wolę Polaków.

Twierdzę, że jeżeli już operujemy pojęciem normalizacji, to byłaby ona pożyteczna, gdyby warunki stawiała przedewszystkiem strona polska, która powinna rozmawiać tylko z lojalnymi obywatelami. Nielojalnych, jakimi są niektórzy działacze ukraińscy i ich adherenci, o ile się nie dadzą wychować i przekonać, należy tępić bez litości — oczywiście wszelkiemi — dopuszczalnemi prawnie sposobami.

Dzisiaj ta część społeczeństwa ukraińskiego nie zasługuje na nazwanie jej stroną, gdyż, powtarzam, pierwszym warunkiem lojalności obywatelskiej jest służebny stosunek obywatela do państwa, a nie odwrotnie.

Działacze ukraińscy twierdzą, że z ich strony zrobiono wszystko według zawartego układu normalizacyjnego, że przedewszystkiem przeprowadzili oni t. zw. pacyfikację duchową całego ukraińskiego społeczeństwa w Małopolsce Wschodniej, a strona polska odnośnie do tego układu nie zrobiła nic lub prawie nic. Ta ich duchowa pacyfikacja jest pierwszym, głównym i bodaj jedynym argumentem.

Warto więc przyjrzeć się, jak ta „pacyfikacja duchowa” wygląda w terenie. Przytoczę dowody ich t. zw. lojalności obywatelskiej tylko z jednego powiatu i tylko za pierwsze półrocze 1937 roku:

1) 11. I. gmin. Dryszczów: Napadnięto na dom dróżnika Nakonecznego Jana i zabrano rewolwer.

2) 18. I. gm. Baranówka: Przylepiono na bramie lojalnego obywatela Iwana Stefaniwa kartkę z pogróżkami.

3) 22. I. gm. Kozowa: Napadnięto na dom Fedorczaka Wasyla.

4) 25. I. gm. Dubszcze: Napadnięto na dom Mikołaja Mandija i grożono mu zastrzeleniem zato, że chce wydać córkę za Polaka.

5) 13. II. gm. Hinowice: Uzbrojeni napadli na dom Mroczkowskiej Anny i pobili Ferdynanda Białkowskiego.

6) 13. III. gm. Kuropatniki: 8 uzbrojonych Ukraińców napadło na dom Franciszka Kurpiela i pod groźbą zabrali mu dubeltówkę.

7) 18. III. gm. Potutory: Podrzucono pod mieszkanie Bojki Teodora kartkę z pogróżkami zabicia przez członków O. U. N.

8) 25. III. gm. Brzeżany: Uszkodzono napisy na grobach żołnierzy polskich.

9) 4. IV. gm. Leśniki: Wygłoszona mowę antypaństwową przed cerkwią pod ochroną uzbrojonego osobnika.

10) 12. IV. gm. Łapszyn: Napad na stróża Kornweica Chaima i żądanie wydania broni.

11) 17. IV. gm. Dubszcze: Zbrojny napad na dom Regi Jana.

12) 23. IV. gm. Dryszczów: Wybito 10 szyb w szkole.

13) 12. V. gm. Kozowa: Pobito Kubiszyna zato, że dzwonił na dzwonnicy cerkiewnej z okazji rocznicy śmierci Marszałka.

14) 12. V. gm. Olchowiec: Dzieci szkolne odmówiły śpiewania pieśni szkolnych pod wpływem namowy członków O. U. N.

15) 13. V. gm. Baranówka: 6-ciu osobników pobiło rodzinę Rutkowskiego Michała zato, że ścigał osobników, wygłaszających przed cerkwią antypaństwowe przemówienia.

16) 17. V. gm. Krzywe: 4-ch osobników, uzbrojonych w karabiny, pobiło Dynię Dmytra.

17) 24. V. gm. Szybalin: Wykoszono żyto na polu Jana Regi (Polaka).

18) 24. V. gm. Dryszczów: Strzelano do Tadeusza Tarnowskiego i zabrano mu rower.

19) 30. V. gm. Paruczyn: Strzały do sołtysa Kinala.

20) 8. VI. gm. Teofipólka: Zastrzelono Eugenjusza Wisa (Polaka).

21) 9. VI. gm. Medowa: Zabito klacz sołtysa Jana Rzeszowskiego.

22) 10. VI. gm. Narajów: Neumanowi Marlensowi przesłano pocztą list z pogróżkami zabicia.

23) 13. VI. gm. Łapszyn: Ukraińcy pobili dwóch Rusinów za nienoszenie ukraińskich wstążek.

24) 14. VI. gm. Kozówka: Zniszczono portrety dostojników Państwa w domu Związku Strzeleckiego.

25. 19. VI. gm. Medowa: Trzej osobnicy uzbrojeni w broń palną napadli na dom Iwana Jaremki, szwagra sołtysa Rzeszowskiego i domagali się wydania pieniędzy, zebranych na pokrycie strat, powstałych przez zabicie koni u Rzeszowskiego.

26) 20. VI. gm. Byszki: Usypano na cmentarzu w nocy mogiłę i postawiono krzyż z napisem: „Sława i cześć borciam polahłym za wolu Ukrainy”.

27) 22. VI. gm. Taurów: Zastrzelono Adolfa Czubę, Polaka, drużynowego Z. S., a kilka tygodni przed zabójstwem podpalono mu zagrodę.

Oto dowody lojalności ukraińskich działaczy i odpowiedzialnego za nich całego bez wyjątku społeczeństwa ukraińskiego w stosunku do państwa i narodu polskiego.

Pytam więc, kto zato wszystko ponosi główną odpowiedzialność, jak nie ci, którzy śmią bezczelnie stawiać warunki władzom państwa, — któremu zawdzięczają swobodę rozwoju swych spółdzielni, swej cerkwi, towarzystw oświatowych i t. d.

Wydaje mi się, że cierpliwość i tolerancja polska jest bezgraniczna. Społeczeństwo polskie w Małopolsce Wschodniej dłużej już nie może czytać notatek o ultimatywnych memorjałach. Reakcja może mieć miejsce, gdyż życie zmusi do niej. Czy na tem dobrze wyjdą Ukraińcy, — wątpię. Radzę im raczej na to pytanie rozpisać ankietę.

Poruszone wyżej sprawy są zaledwie małą cząstką życia tych dwóch społeczeństw na terenie Małopolski Wschodniej, życia, które całe wygląda w szczegółach tak właśnie, jak to ilustrowałem na przytoczonych przykładach. Całkowitą odpowiedzialność za ten stan ponoszą, jeżeli chodzi o stronę ukraińską, działacze ukraińscy. Jeżeli sami jesteście lojalni, bo tak głosicie, a nie umiecie lub nie jesteście w stanie wychowywać i kierować społeczeństwem, to odejdźcie lub miejcie odwagę powiedzieć, kim jesteście naprawdę!

———

„Nowyj Czas” nr. 182 z 17. VIII. 1937 r. polemizuje z nami, odpowiadamy więc jasno i otwarcie!

Jak długo kler grecko-katolicki (podkreślam: katolicki) i całe społeczeństwo ukraińskie nie potępi zbrodniarzy z O. U. N., którzy podstępnie mordują tutejszych Polaków, niszczą ich dorobek i t. d. i t. d., tak długo strona polska musi zajmować krańcowe stanowisko negacji. Berezy nie wstydzimy się! Dla ukraińskiej wsi obozami koncentracyjnemi są wszystkie te spółdzielnie, w których bije się upominających się o właściwą cenę mleka, te powiatowe zjazdy spółdzielcze, o których Palijew relacjonuje, że księży greko-kat. przepędzają żelaznemi łomami i t. p.

O ile stosunki na wsi ukraińskiej nie zmienią się, pierwszy będę mobilizował społeczeństwo ukraińskie — jak chcę poruszyć polskie.

Filmów oglądać nie potrzebuję, osobiście przeżyłem Rosję carską i dlatego wytykam (wyrażam się jak najdelikatniej) pp. redaktorom z „Nowego Czasu” aluzje do takich porównań. Sądzę, że jest między nami pewna różnica: będę pierwszym tu na tej polskiej ziemi, który upomni się o prawa społeczeństwa ukraińskiego, o ile ono będzie przynajmniej tak lojalne względem Polski, jak było — względem Austrji, a jego przewódcy dojrzeją politycznie.

I wreszcie chciałem doradzić ukraińskim działaczom, aby rozpisali jeszcze jedną ankietę, a mianowicie:

---

czy królem hiszpańskim zostanie Otton Habsburg, czy młodziutki synek pechowego Trzynastego Alfonsa, Juan.

Wogóle, można powiedzieć, ostatnio odżywa czar monarchji. Doniedawna jeszcze zdawało się, że cały świat drży w posadach pod wpływem nieubłaganej walki między elementami skrajnie nacjonalistycznemi a Frontem Ludowym. Komuna albo nacjonalizm! Nic innego.

Na tak zwanym europejskim horyzoncie politycznym nie było widać żadnej poważniejszej konkurencji. Tylko jedna z tych dwóch walczących i mordujących się stron mogła uszczęśliwić biedną, skłóconą, nieszczęśliwą, bezrobotną, okpiwaną i ogłupiałą ludzkość.

A tymczasem okazało się co innego. Obok ideałów komunistycznych i nacjonalistycznych ukazała się w całym swoim wspaniałym, majestatycznym przepychu — monarchja. Królowie i książęta, księżniczki i następcy tronów, dwór i tak dalej. Z przyjemnością bierze się teraz do ręki wielkie, ilustrowane wydawnictwa: na każdej stronicy spotyka się szczęśliwe, uśmiechnięte pyski magnatów i z rozkoszą człowiek rozczytuje się w wywiadach, jakich udzielają dziennikarzom książęta oraz ich adjutanci, kamerdynerzy, odźwierni, stangreci, pokojówki. Nieraz aż łzy się kręcą w oczach ze wzruszenia, gdy człowiek dowiaduje się, naprzykład, co taki książę wcina na obiad, albo że księżniczka boi się utyć.

Wogóle, można powiedzieć, następuje teraz poważny zwrot w polityce. Świat zaczyna się skłaniać w stronę monarchji.

— Władza monarchy — powiadają — pewniejsza jest, bo od Boga pochodzi.

W niektórych państwach zaczynają już nawet siłą wprowadzać monarchję. Naprzykład, w Chinach. Europa przygląda się tej zabawie z właściwym sobie pobłażliwym uśmiechem, bo tak się szczęśliwie złożyło, że Chiny są daleko i, mówiąc z ręką na sercu, — tak zwany przeciętny Europejczyk bardzo niewiele wie o Chinach. Dobrze jeszcze, jeżeli wie, że jest na świecie chińska herbata, chińska porcelana, chiński mur i chińskie niebezpieczeństwo; a poza tem: Krzyczcie Chiny! — nie wie nic więcej.

Ale dajmy spokój Chinom. Jest pewne, że nie damy się zdystansować ani Chinom, ani żadnym państwom w Europie i, jeżeli tak dalej pójdzie, też — prawdopodobnie — postawimy na króla... Propagandy monarchistycznej nie trzeba lepszej od tej, jaką mamy teraz: tylko żeby jeszcze trochę więcej w gazetach pisali o maharadżach indyjskich, o królu angielskim, o ex-królu hiszpańskim, o księciu Windsoru, o Księciu Kentu, o księżnej Marynie, o królu Karolu, o księciu Michale, o dynastji królowej holenderskiej, o księżniczce Juljanie, o księciu Lippe-Biesterfeld, o księciu Grimaldi i o wszystkich krajowych książętach i hrabiach — a rezultat będzie murowany. Pierwsze jaskółki już są: szlachta w Kołomyi zaczyna się organizować; a wiadomo, że szlachta poto jest, żeby króla wybierała...

Niemało szumu robią też nasi zawodowi monarchiści, którzy ostatnio w Łańcucie chcieli nawet dać w prezencie księciu Kentu podwójną koronę, króla i królowej Polski; tylko całe szczęście, że książę Kentu chwilowo nie miał czasu i korony nie przyjął. Ale sprawa nie została jeszcze przesądzona; możemy się pocieszyć, że jeżeli naszej korony nie przyjął książę Kentu, to na pewno ją przyjmie Książę Windsoru, który jeszcze tego roku w jesieni przyjedzie do księcia Radziwiłła do Dawidgródka na polowanie na łosie i przy sposobności, jak to mówią, z pocałowaniem ręki zgodzi się na naszą koronę dla siebie i dla pani Simpson, bo — jak wiadomo — niedawno tak się chłop szalenie zakochał, aż mu własna korona z głowy spadła, więc narazie jest bez korony.

Co innego — naturalnie — gdybyśmy koniecznie chcieli mieć własnego króla. Z tym, oczywiście, byłoby trochę trudniej, ale jeżeli będzie trzeba, też sobie poradzimy. Wybierzemy sobie, uważacie, takiego pięknego, dostojnego faceta z tradycją, może potomka jakiejś szacownej dynastji i nie będziemy już nikomu zazdrościć: będziemy mieli własne uroczystości koronacyjne i detronizacyjne, własną kamarylę królewską, własną królowę z damami dworu, własnych następców tronu i szambelanów — wogóle będziemy mieli tron.

A co do tak zwanych ideałów socjalnych, jakiegoś tam sprawiedliwego podziału dóbr i tak dalej — to owszem, w przyszłości, jak tak król sprzykrzy się razem ze swoją dynastją, z tronem i koroną — wtenczas będzie można urządzić rewolucję, wygnać takiego drania z kraju, czyli, jak się to mówi politycznie, skazać go na banicję, a potem znowu — od początku — agitować za demokracją.

Na tem, uważacie, polega sztuka rządzenia ludźmi.

———o———

— Czy społeczeństwo ukraińskie aprobuje usiłowanie t. zw. lojalnych polityków ukraińskich, którzy właśnie obecnie szukają na gwałt różnemi drogami kontaktów i porozumienia z niektórymi naszymi sąsiadami i to z tymi, których dotychczas uważali za wrogów idei niepodległości ukraińskiej.

Ma to przecież dużo wspólnego z normalizacją i jest „bezsprzecznym dowodem ich lojalności" wobec Polski, a sądzę, że wiadomość ta przyda się Panu Premjerowi, a zwłaszcza będzie bardzo potrzebna do decyzji w sprawie ostatnio postawionego Rządowi memorjału!

Wiemy również, z kim p. Kedryn konferował ostatnio. (Panie Ambasadorze, zajmuje Pan za poważne stanowisko i reprezentuje Pan naród zbyt wielkiej kultury, by mógł Pan poufnie konferować z... niedyskretnymi).

Omawiam tematy narazie dotyczące strony ukraińskiej i przyznaję otwarcie, że daję wyraz wzburzeniu pod wpływem wiadomości o ostatnich dramatycznych wypadkach na terenie Małopolski Wschodniej i różnych innych mniej lub więcej ciekawych zagranicznych pociągnięciach działaczy ukraińskich.

Podkreślam jednak, że jest to tylko część zagadnienia, gdyż sposób postępowania i ustosunkowania się strony polskiej do zagadnienia i społeczeństwa ukraińskiego jest co najmniej równie ważny i będzie tematem oddzielnych następnych artykułów.

Moje uwagi mają ułatwić dyskusję szczerą i otwartą. Dzielnica Małopolski Wsch. jest dla nas b. ważna, niemniej jednak stanowi ona fragment całości wielkiego problemu polsko-ukraińskiego. Już choćby z tego powodu powinniśmy my Polacy — i wy Ukraińcy rozważnie dyskutować i polemizować ze sobą bez obłudy. Wiemy, czego chcemy, znamy się zbyt dobrze, pocóż więc wysilać się na obłudę różnych memorjałów. Czy nie lepiej zwracać się i porozumiewać bezpośrednio językiem jasnym, może czasem brutalnym, niemniej jednak językiem ludzi uczciwych i obarczonych doświadczeniem wypadków od r. 1914.

Na końcu jedna prośba. Może ktoś w redakcji „Diła" przekona swoich kolegów, że ankieta na temat normalizacji polsko-ukraińskiej ma uczyć Ukraińców, a nie Polaków.

Czy Wam nie żal wydawać pieniędzy na redagowanie „Diła", które naprawdę jest zanadto „dyplomatyczne" dla waszych rodaków. Oni tak łakną prawdy, a nie frazesów i stylu „przedwojennej dyplomacji", która zbankrutowała, bo była zakłamana.

STANISŁAW LIPIŃSKI

Polityka słowiańska, czy naporu polskiego

Społeczeństwo polskie nie okazywało zbytniego zainteresowania dla spraw rosyjskich, ani też dla problemów słowiańskich. Utarły się i wystarczają pewne historyczne kanony, że Polacy pochodzą od Słowian, że założyciel Polski zwał się Rex Slavorum, że narody słowiańskie nazabój ze sobą wojowały, że Polska padła pod przemocą rosyjską.

Uważamy, że jesteśmy Polakami, a Słowianami być przestajemy lub przestaliśmy. Słowiańszczyzna oznacza dla nas termin historyczny, coś martwego, a nie źródło życia. Jest ojczyzna polska, rosyjska, czechosłowacka i t. d. Każda o różnej w stopniu i w istocie swej kulturze, z odmiennemi obyczajami i historją.

Historja i obserwacje współczesne pouczają nas, że mniejszości słowiańskie asymilują się wśród obcych, a zachowują swe odrębności narodowe w państwach słowiańskich. I tak współcześnie Ukraińcy asymilują się w Ameryce, gdzie tworzą wielkie skupienia. Drobna ich garstka, nieprzekraczająca kilkunastu tysięcy emigrantów z przedwojennej Galicji, rozwija się i przecież zachowuje swą odrębność narodową w Jugosławji.

To samo można powiedzieć o Rosjanach. Rosja czerwona wykorzystuje nieustannie i konsekwentnie cały aparat III międzynarodowki dla celów antypolskich. Takiego postępowania nie można określać i sprowadzać do samowoli władców czerwonej Rosji. Znajdują oni w tych pracach pełne poparcie nienawidzących ich emigrantów rosyjskich. Współpraca całego bez wyjątku społeczeństwa rosyjskiego na odcinku antypolskim dowodzi nieszczerości i zakłamania rosyjskiego narodu, który do wojny światowej w tak pięknych słowach pouczał nas Polaków o lojalności państwowej, o potrzebie szerzenia idei Słowiańszczyzny.

Ci sami teoretycy rosyjscy po wojnie dają bez przerwy przykłady zwalczania Polski, wzgl. tolerowania wystąpień przeciwko Państwu Polskiemu, — które to zarzuty obciążają w pierwszym rzędzie emigrację rosyjską. I tak emigranci rosyjscy wysługują się Litwie kowieńskiej i pracują nad pogłębieniem przepaści polsko-litewskiej. Dawni zagraniczni korespondenci rosyjskiej prasy przedwojennej — jako emigranci rosyjscy znaleźli pracę i zatrudnienie w wielkich koncernach prasy europejskiej i amerykańskiej i jako „znawcy spraw wschodnich" bez przerwy od lat kilkunastu montują kampanje antypolskie. Wystarczy zebrać wycinki prasy zagranicznej — za krótki choćby okres czasu — w dziale artykułów poświęconych cerkwi prawosławnej w Polsce, a łatwo można się przekonać, jak wspaniale uzupełnia się kampanja przeciw-polska Rosji czerwonej i Rosji emigranckiej.

Przegląd prasy rosyjskiej czerwonej i emigranckiej i artykułów, inspirowanych przez rosyjskich dziennikarzy emigranckich, daje nam pełny obraz „kultury" rosyjskiej. Dowodzi też słuszności polskiej tezy, że narody słowiańskie nie dojrzały politycznie, są rozbite i stały się najpóźniejszymi uczniami kultury i cywilizacji. Czego można wymagać od takich Czechów, jeżeli wielki naród Puszkina, Tołstoja i t. d. bierze od r. 1918 udział w tak niecnej i brudnej kampanji antypolskiej?

Każdy przecież przyznać musi, że uciekinierzy z raju rosyjsko - sowieckiego znaleźli w Polsce jak najlepsze warunki życia. Ich uczeni — jak pułk. prof. Sokolnikow — otrzymali posady, zapewniające im kontynuowanie prac naukowych, — mimo że odmówili przyjęcia obywatelstwa polskiego. Wojskowym Rosjanom udostępniono karjerę wojskową, nawet w stopniu generalskim. Kupcy, przemysłowcy, obszarnicy Rosjanie, którzy za czasów rosyjskich zdobyli w Polsce majątki, głównie dzięki rugowaniu Polaków, — korzystają z tych majątków w całej pełni. Nawet we Lwowie spotykamy Rosjan, którzy po wojnie się dorobili jako inżynierowie magistraccy i t. d. ładnych kamienic.

Zwyczajna przyzwoitość nakazywałaby rosyjskiej emigracji w Polsce zrobić porządek i ukrócić tych emigrantów rodaków, którzy za daleko posuwają się w akcjach antypolskich. Przekonani jesteśmy, że właśnie rosyjska kolonja w Polsce inicjuje takie akcje. Na potwierdzenie będziemy cytować pierwsze lepsze pisma, jakie znajdujemy pod ręką.

I tak „Karpato - Russkoje Słowo", wychodzące w Nowym Jorku, w nr. 50, z dnia 15 czerwca 1937 r. wyliczając rosyjskie organizacje, zaangażowane w walce z narodem polskim, pisze wyraźnie: „im więcej będzie protestów, tem więcej będzie wyników", — „szczególnie w Ameryce konieczne jest obudzić to zagadnienie", „obecna Polska stosuje bardzo dzikie prześladowania ludności rosyjskiej, znajdującej się pod jej panowaniem", „w tej piekielnej pracy pomaga rządom polskim metropolita Dionizy" — i „podobni jemu polonofile, którzy nie służą narodowi rosyjskiemu i jego prawosławnej cerkwi, lecz wysługują się wrogom".

„Wielka" kultura rosyjska pozwala pietnować gościnność jako „dzikie prześladowania" i „piekielna prace" i dosłownie nikt z Rosjan nie skarci takiego łgarza nałogowego, nikt nie przeszkodzi takiemu fanatykowi, nadającemu się do domu zdrowia, w wypisywaniu i drukowaniu takich oszczerstw.

Interesuje nas taka naprzykład miljukowska grupa, forsująca tezę o omyłce rosyjskiej racji stanu, która doprowadziła do upadku Polski. Ta grupa uznaje konieczność rozwoju Państwa Polskiego, niemniej jednak paryski organ tej grupy choć nie publikuje artykułów różnych fanatyków i nałogowych łgarzy, niemniej jadnak Polsce poświeca perfidne notatki, przedstawiające nas w świetle niekorzystnem. Kronika polska organu p. Miljukowa posiada swą wymowę..., która także potwierdza naszą tezę o braku lojalności emigracji rosyjskiej, w szczególności odłamu, korzystającego z gościny w Polsce.

Zkolei należy zdać sobie sprawę, czy formując takie zarzuty, nie zapominamy o naszych powstaniach z r. 1830, z r. 1863, o frakcji rewolucyjnej z r. 1905, o Legjonach z r. 1914 i t. d. Tak jest, zdecydowanie i otwarcie występowaliśmy w walce o niepodległość. Nikogo w błąd nie wprowadzaliśmy oświadczeniami o lojalności z 24 godzinnem jej wypowiedzeniem. Część społeczeństwa polskiego związała się jednak z kulturą Puszkina i Tołstoja. Ci Rosjan nie zawiedli w latach od r. 1917 — Hr. Kozieł-Poklewski, arcybiskup Benjamin (Polak z pochodzenia), liczni Polacy, dzielący losy emigracji rosyjskiej, dowodzą słuszności naszych tez o potrzebie lojalności w stosunku do państwa i narodu gościnnego, o obowiazkach okazania szczerej sympatji dla drugiego społeczeństwa. Uważamy, że pewne więzy międzynarodowego współżycia do czegoś obowiązują. Dla nas ważne są również więzy współżycia towarzyskiego. Rosjanie okazują prywatnie wiele serdeczności dla Polaków. ta uwaga odnosi się do jednostek, — Rosjanie, jako społeczność wytworzyli sobie pewien pogląd i nic nie jest w stanie wyleczyć ich z tych błędnych założeń, z których formułują postulat rewanżu i tarć polsko - rosyjskich.

Takie nastawienia można wytłumaczyć psychologicznie jako strach przed odwetem, strach, jaki ogarnia każdego krzywdziciela. Można też takie poglady tłumaczyć zarozumiałością rosyjską i megalomanją w ocenie własnej kultury. Chcą być na wschodzie jedyną kulturalną wartością, którą pragną przeciwstawić kulturze zachodu Europy i całej Azji. Wszystkie wyjaśnienia sprowadzają się do rosyjskiego imperjalizmu.

Głoszeniem tych faktów trzeba zmuszać całą emigrację rosyjską do zajęcia roli objektywnych informatorów o Polsce współczesnej.

Trzeba zrezygnować z uogólniania poszczególnych wypadków, np. prawnie uzasadnionego zajęcia lwowskiego budynku cerkwi prawosławnej. Trzeba wyzbyć się polityki zawiści, należy się uczyć lojalności państwowej i sztuki godzenia interesów swego narodu z interesami drugich, którzy mają prawo do życia w obrębie własnych państw — i jako mniejszości narodowe w państwie obcem. Emigracja rosyjska winna była i jest zobowiązana moralnie do głośnego upomnienia się o los miljonowych rzesz Polaków, bezprzykładnie gnębionych w Rosji Stalina.

Wypowiadając pod adresem Rosjan nasze uwagi krytyczne, ani na chwilę nie łudzimy się, że ta krytyka zostanie właściwie zrozumiana. Byli, są i będą imperjalistami za czasów carskich jak i czerwonych. Dla chimery odrzucają i będą odrzucali każdą bratnią dłoń wyciągniętą do zgody w najlepszych intencjach. Rosjanin jest teoretykiem i tak się przyzwyczaił do teoryj swych fantazyj, że nic nie będzie w stanie go wyleczyć. Ewentualnie możemy liczyć na młode pokolenia — wychowane w szkołach polskich — i te, które mają za sobą ciężka drogę wychowania na emigracji. Kiedyś znajdą się oni w Rosji i będą

WILEŃSKIE ECHO

Pierwszy numer „Woli i Czynu" znalazł oddźkięk w znacznej części prasy polskiej, cytującej niektóre ustępy artykułów i z widocznem zainteresowaniem śledzącej lwowską inicjatywę wydawniczą. Naogół informacje były objektywne i ścisłe, ale nie bez wyjątków.

Rekord wśród tych wyjątków pobiło „Słowo", konserwatywny organ wileński p. Mackiewicza. Podajemy jego relacje w dosłownem brzmieniu (nr. 12. VIII. b. r.).

„Idea i czyn"

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Lwowska grupa legjonistów wydała jednodniówkę pod tym tytułem, przeznaczoną na Zjazd Legjonistów, z artykułem jednego z wybitniejszych legjonistów.

Wydawnictwo to o tych samych tendencjach co „Czarno na białem" uległo konfiskacie i w ten sposób nie dotarło do Krakowa.

Służba infomacyjna czcigodnego organu żubrów jest szybka (telefon w 6 dni po wyjściu „Woli i Czynu!!) i precyzyjnie ścisła — od tytułu po konfiskatę. Widocznie sprawozdawca „Słowa" nie dotarł do Krakowa, gdzie „Wola i Czyn" rozeszła się w tysiącach egzemplarzy.

odgrywać rolę kierowniczą. Może oni zapoczątkują nowy okres zbliżenia polsko-rosyjskiego..., którego warunki nie mogą przypominać wasalstwa czeskiego, ani też zaślepienia naszych Rusinów, a które muszą gwarantować obu narodom sąsiedzkim zachowanie pełni praw odpowiadających godności narodowej.

Zbliżamy się do czasów porozumienia niemiecko - rosyjskiego. Ciekawi jesteśmy, jak teoretycy z obozu p. Miljukowa wytłumaczą tę „zdradę" interesów Słowiańszczyzny. czem uzasadnią swą krytykę znienawidzonej polityki Becka. Jak wyglądać będzie ta współpraca niemiecko - rosyjska, możemy sobie przedstawić, — analizując cyfry handlowych obrotów niemiecko - rosyjskich w latach sporów i kłótni. Czy taki sojusz będzie trwały, gdy warunkiem jego zawarcia ma być przywóz rosyjskiego surowca do Niemiec i zakup w Niemczech przemysłowych wyrobów, otrzymanych z przeróbki tego surowca. Niemcy domagają się ni mniej ni więcej, jak przywozu rosyjskich skór surowych do Niemiec i zakupna dla 170.000.000 obywateli rosyjskich gotowego obuwia, wyrabianego w Niemczech i t. d., i t. d. Warunkiem podstawowym tej ugody jest więc zahamowanie rozwoju przemysłu rosyjskiego, utrzymanie Rosji na poziomie rolniczego państwa, które byłoby kolonją dla fabryk niemieckich.

Tuchaczewski zapłacił życiem za forsowanie takiej ugody kapitulacyjnej, jego „zwycięski konkurent" do władzy — ugodę Tuchaczewskiego — wprowadza w życie przy oklaskach całej bez wyjątku emigracji rosyjskiej. I to wszystko nazywa się idea słowiańska i ma na celu łączenie ziem „ruskich czy russkich", które ma się przemienić w kolonje przemysłu niemieckiego. Potulna wobec Niemiec rosyjskość, jest zaborcza w słowiańskiej Jugosławji, gdzie kler prawosławny rozpętał wojnę religijna. Równocześnie to samo społeczeństwo zachwyca się budową cerkwi prawosławnej w Berlinie na koszt rządu niemieckiego, a mało brakowało, by centrala prawosławnej cerkwi znalazła się w Berlinie. Zamykają oczy i nie chcą ocenić zapału oficerów niemieckich do nauki języka ukraińskiego, ale próbę normalizacji polsko - ukraińskiej zareklamowali jako polski marsz na Kijów. Oni posiadają monopol — a reszta Słowian ma słuchać... Rosyjska polityka imperjalistyczna doprowadziła do przegranych wojen japońskiej, światowej i z r. 1920. Rosyjski pęd do teoryj i uogólniania kosztował naród drogo i spowodował nieszczęścia wojny domowej i to wszystko, co nazywa się czystką Stalina. Rosja to kraj paradoksów myślowych. Rosjanie to naród naporu na drugich. Rosje Puszkina, Miljukowa czy Stalina dowodzą, że jeszcze długo nasz sąsiad będzie niewiadomą i niepewną wartością w stosunkach międzynarodowych. Carowie Iwan Groźny i Piotr Wielki znaleźli godnego piewcę w Puszkinie; ich spadkobiercy Miljukow czy Stalin i rozmaici mali ich adherenci — będą sobą, t. zn. za cel swego narodu będą uważali napór na drugich dla potrzeby naporu.

W obecnej sytuacji międzynarodowej dyskusji rosyjskiej nie powinniśmy unikać. Raczej trzeba nadać jej charakter ułatwiający wypowiedzenie się stronie drugiej, tak obozu czerwonego, jak i też emigranckiego. Niech się tłumaczą, lub niech milczeniem przyjmują nasze zarzuty.

Reasumując nasze uwagi, stwierdzamy konieczność zajmowania się rosyjskim problemem, który musi nam być znany, o ile chcemy w Europie uchodzić za znawców spraw wschodnich i o ile chcemy być uważani za czynnik decydujący i spełniający misję dziejową na Wschodzie.

KAZIMIERZ DEKAŃSKI

Przez Spółdzielczość ku świetlanej przyszłości

Obserwujemy obecnie w naszem społeczeństwie zainteresowanie sprawami gospodarczemi. Powoli zaczynamy sobie uświadamiać, że bez niezależności gospodarczej niema niepodległości politycznej. Dotychczasowa obojętność społeczeństwa dla zagadnień gospodarczych, apatja i jakieś fatalistyczne nastawienie umysłów, niezdolnych do reakcji, umożliwiły opanowanie wszystkich niemal ważnych arterji naszego życia gospodarczego przez elemty obce, często wrogo usposobione do naszego narodu. Obcy kapitał ciągnie lichwiarskie zyski z naszego rozbicia wewnętrznego, bierności, lenistwa, braku inicjatywy. Niestety, nie stanęliśmy do wyścigu pracy na polu gospodarczem, względnie nie zmobilizowaliśmy wszystkich sił, aby zapewnić sobie zwycięstwo. Potrafimy tylko narzekać, krytykować, a w najlepszym razie pocieszać się naszem „jakoś to będzie". A tymczasem codzień grzeszymy, oddając nasz ciężko zapracowany grosz w obce ręce. Czas jednak ocknąć się. Musimy zdobyć się na wspólny, zgodny wysiłek i swoje sprawy ująć w swoje ręce.

Jaką jednak powinniśmy obrać drogę? Jesteśmy biedni. Brak nam ludzi zasobnych w kapitał, którzyby mogli i chcieli się podjąć tej pracy, zwłaszcza że motorem jej musi być nie chęć zysku, lecz wychowanie społeczno-gospodarcze narodu. Dziś zresztą za późno już na indywidualną tylko pracę jednostek. Zorganizowanej akcji gospodarczej tych, którzy nas wyzyskują, musimy przeciwstawić *zorganizowany wysiłek całego społeczeństwa.* Niewątpliwie uczciwy, zadowalający się godziwym zyskiemu kupiec i przemysłowiec polski zawsze będzie miał u nas szerokie możliwości pracy i zarobku. Jednak drogą uczciwą, na której możnaby zespolić wszystkich do pracy nad rozbudową gospodarstwa narodowego, jest w naszych warunkach tylko *spółdzielczość.*

Aby jednak spółdzielczość mogła spełnić to zadanie w zakresie odpowiadającym jej, musi szeroki ogół przejąć się jej ideologją i zasadami. W pracy spółdzielczej popełniano nieraz błędy. Zakładano placówki spółdzielcze bez żadnego przygotowania, bez zbadania czy istnieją warunki konieczne dla ich rozwoju. Podejmowano pracę bez znajomości zasad spółdzielczych, bez wiary w powodzenie i bez wytrwałości. Później zaś gdy taka pseudo-spółdzielnia kończyła swój niechwalebny żywot, atakowano spółdzielczość, zamiast szukać właściwych przyczyn niepowodzenia w złej organizacji, w braku lojalnych członków, względnie w niedołężnych lub też nieuczciwych władzach spółdzielni.

Zdrowa spółdzielczość może poszczycić się tak wspaniałemi wynikami swej pracy, że jest to niewzruszonym dowodem realnej wartości haseł spółdzielczych. Przykładem może być Anglja, w której prawie połowa ludności korzysta z usług ruchu spółdzielczego, czy też Danja, Finlandja, Francja i wiele innych państw. Również i w Polsce mamy tysiące doskonale rowijających się placówek spółdzielczych mamy tak potężną organizację jak Związek Spółdzielni Spożywców „Społem" o obrocie 80 miljonów zł. i własnej produkcji około 5 miljonów i in. Dowodem zaś ich żywotności jest *namiętna walka przeciw spółdzielczości,* prowadzona przez tych, dla których wyzysk i nieuczciwość jest naczelnem przykazaniem.

Czem jest zatem spółdzielszość i jakie są jej cele? Wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie nie można ująć w kilku zdaniach, tak jak nie można w krótkich słowach ustalić wszystkich przejawów życia i potrzeb ludzkich. A spółdzielczość jest właśnie ściśle z życiem i potrzebami ludzi złączona i od nich zależne jest jej oblicze. — Ogólnie biorąc, celem spółdzielczości jest organizowanie produkcji i zbytu drogą współpracy odpowiednio do potrzeb i dla dobra ludzi, a nie dla zysku, jak to czyni kapitalizm. Spółdzielczość jest nową metodą gospodarczą, jest dążeniem do nowego ustroju społecznego, opierającego się na dobrowolnej współpracy i wzajemnej pomocy ludzi zgodnie z zasadami etyki, sprawiedliwości i równouprawnienia, a zarazem zgodnie z interesem całego społeczeństwa. Spółdzielczość zrzesza ludzi do wspólnej pracy dla wspólnego dobra, wysuwając człowieka i jego potrzeby na naczelne miejsce. Głosząc hasło miłości bliźniego, walczy o etykę i sprawiedliwość w życiu społeczeństwa. Wyrabia u ludzi poczucie prawa i odpowiedzialności za swoje czyny. Uznaje równość wszystkich. Uczy obowiązkowości i dobrej organizacji pracy i życia.

Celem kapitalizmu jest zysk, oparty przeważnie na wyzysku. Spółdzielczość przetwarza w swych placówkach zysk na oszczędność zrzeszonych członków, tworząc zarazem fundusze społeczne, służące celom ogólnym. Spółdzielczość stara się zbliżyć spożywcę do wytwórcy i dlatego zwalcza szkodliwe pośrednictwo, które jest bolączką naszego życia gospodarczego, gdyż wyzyskuje i niszczy tak jednego jak i drugiego. Zwalcza też ona nieuzasadniony względami gospodarczemi kredyt, który jest jednym ze sposobów kapitalizmu do stwarzania niewolnictwa. Przez zwalczanie kredytu chce spółdzielczość nauczyć swych członków oszczędnego i racjonalnego gospodarowania zapracowanym groszem. Walcząc z kapitalizmem, spółdzielczość nie zwalcza jednak ani pieniądza ani własności prywatnej, przeciwnie dąży przez swe działanie do polepszenia bytu swoich członków, chroniąc ich od wyzysku i dzieląc między nich część zapracowanej nadwyżki. — Należy jeszcze nadmienić, że spółdzielczość nie miesza się do sporów partyjno - politycznych i ta właśnie cecha neutralności nadaje jej charakter ogólno - narodowy.

Omówione zadania gospodarczo-społeczne spółdzielczości wiążą się ściśle z zagadnieniami należytego wychowania społeczeństwa. Rozwój spółdzielczości zależy od ideowości, oświaty i uczciwości członków oraz dobrej organizacji. Dlatego też jednem z głównych zadań ruchu spółdzielczego jest praca oświatowa i wychowanie każdego członka społeczeństwa w należytem pojmowaniu obowiązków względem innych obywateli i względem całego społeczeństwa. Przez wychowanie ludzi według szczytnych haseł wzajemnej pomocy i miłości pragnie spółdzielczość stworzyć podwaliny dla nowego, lepszego ustroju społecznego w przekonaniu, że przez świadomy wysiłek w o l i może się stać i niewątpliwie stanie się lepszym.

Pomijając w tym artykule omówienie zasad działania i organizacji spółdzielni, chciałbym podkreślić, że jeżeli chcemy podciągnąć Polskę wzwyż, to wnikając w polską rzeczywistość, musimy rozbudzić w społeczeństwie zapał do pracy spółdzielczej. Musimy znaleźć ludzi, którzyby podjęli się tej szarej może, bo nie dającej błyskotliwych efektów pracy. Wymaga ona poświęcenia i wytrwałości, wiedzy fachowej i twórczej inicjatywy. „Trzeba — mówi pionier polskiej spółdzielczości, Mielczarski — uzbroić mózgi, wysoko nastroić serca, potężnie zahartować wolę, a wtedy osiągniemy cel kooperacji". — Musimy zdobyć się na ten wysiłek, gdyż — jak pisze teoretyk ruchu spółdzielczego, Abramowski — „jeżeli spółdzielczość jest dla innych siłą dalszego rozwoju spółdzielczego, to dla nas jeszcze czemś więcej, bo jest także siłą obrony narodowej, siłą, mogącą ustrzec przed zagładą i zniszczeniem".

Musimy uświadomić sobie, że spółdzielnie to kuźnie, w których powinny się wykuwać mocne etycznie charaktery i silne indywidualności, zdolne do walki o lepsze jutro, — to placówki naszego, naprawdę naszego gospodarstwa narodowego. Trzeba więc zerwać z biernością i rozbudzić w sobie wiarę i zapał do tej pracy, pamiętając stale o tem, że pozostajemy w ciężkiej niewoli obcego, wrogiego nam kapitału. Tak jak potrafiliśmy stanąć do walki o wolność Ojczyzny i jesteśmy zawsze gotowi bronić Jej granic i niepodległości, tak wpatrzeni w świetlaną Jej przyszłość musimy walczyć o jej wolność gospodarczą. A bronią naszą wspólny wysiłek, wspólna praca według szczytnych haseł spółdzielczych.

Od Administracji

Godziny urzędowe codziennie od 9 do 13 i od 18 do 20

Prenumeratę prosimy wpłacać na nasze konto PKO Nr. 508250

B. W. LEWICKI

„PRZEDWIOŚNIE" — powieść aktualna

„Komornicy — byli to chłopi i ich rodziny nie posiadający wcale roli, a zamieszkujący „kątem" u gospodarzy przeważnie małorolnych, którzy jednak posiadali własne skrawki roli, własne chaty, stodoły i obórki. Komornicy chodzili na zarobek do dworów, służyli za fornali i ratajów, a także zarabiali u bogatych chłopów jako najemnicy i parobcy w gospodarstwach włościańskich dostatnich, lepiej prowadzonych i zasobnych w inwentarz. Życie komorników było nędzne nad wyraz. Latem wychodzili na zarobek w bogatsze okolice. Niegdyś przed „wielkiemi wojnami" wędrowali masowo za granicę Słowiańszczyzny do rdzennych Niemiec jako „obieżysasy". W czasie wojen rozmnożyli się, narośli i wypełnili wioski i wioszczyny. Wojny nie wygubiły ich, lecz właśnie rozpleniły — nic im nie przydając. Wielu z nich skrwawiło się, pokryło ranami i zdobyło kalectwo w walce narodu polskiego, a ojczyzna w nowe państwo przekształcona, nie zdołała nic dla nich uczynić, zajęta ogólnemi biedami i ciągłem zmaganiem się z zewnętrznym wrogiem. Czekali cierpliwie — żyjąc w swych kątach na cudzem przykominiu i śpiąc na ławkach i po zapieckach, nie mając własnego domu i nie mając nic zgoła, coby swojem nazwać mogli".

Tych kilka zdań, to nie wyjątek z żadnej fotografii dzisiejszej wsi polskiej. Pochodzą one z „Przedwiośnia" — powieści z przed lat 13. Gdy wśród przedstawień i opisów tego utworu znachodzą się partje, jakby żywcem z naszych dni wyjęte, rodzi się przypuszczenie, że aktualność jego sięga dalej, niż wskazują granice przypadkowego spostrzeżenia.

Atmosfera polityczna pierwszych lat niepodległości przerazić mogła i odstręczyć od aktywnego entuzjazmu najbardziej zapalnego ideowca. Dziejów tych lat przypominać nie trzeba; zbyt dosadnie wbiły się wszystkim w pamięć i zaciążyły na całem życiu Polski. Atmosfery społecznej żadnej wówczas Polska nie miała. To tylko chyba, że miesiąc po miesiącu coraz bardziej szła w ręce sprzymierzonego kapitału francuskiego. Lata 1924-1925 były chyba najgruntowniej pogrążone w bezładzie wszystkiego, co się wówczas w Polsce znajdowało. I dlatego w obliczu tego poniżającego splotu stosunków i zdarzeń jak groźba zabrzmiały słowa „Snobizmu i postępu": „Polska nie dlatego powstała, żeby w niej stara nędza, jak za czasów najeźdźcy daremnie krwawe łzy lała. Polska nie dlatego powstała, żeby dygnitarz cywilny czy wojskowy, pędząc w automobilu, obryzgiwał dziadów i żebraków wtulonych w każdy kąt, w każde załamanie muru stolicy państwa. Polska nie dlatego powstała, żeby w jej granicach miała swe rozpostarcie burżuazyjna fabryka paskarstw, szwindlów i oszustw. Polska odrodziła się w krwi i pracy męczenników poto, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu".

Zapowiedź ta zwiastowała najwcześniej narodziny „Przedwiośnia", pierwszego w Polsce utworu, wynikłego z troski o teraźniejszość państwa, kreślącego przyszłe szlaki jego rozwoju. „Przedwiośnie" ukazało się niemal równocześnie ze sprowadzeniem do kraju zwłok obdarzonego iskrą bożą talentu, wielkiego pochlebcy narodu i usypiacza narodowej czujności, Sienkiewicza. Przypadkowo wymowa faktów posiada sens symboliczny. Nad czołowym przedstawicielem warstw posiadających zapadła płyta grobowca i ukazała się równocześnie powieść, przekazująca nowe państwo polskie ludziom bez indygenatów i krociowych włości. Bohater „Przedwiośnia" Cezary Baryka wylicza nową szlachtę odrodzonej Polski: „Lud zgłodniały po wsiach, lud spracowany po fabrykach, lud bezdomny po przedmieściach". Otrzymuje zapewnienie od patrjoty - ministra, Szymona Gajowca: „W granicach tej Polski, którą los dał naszemu pokoleniu, stworzone będą stany zjednoczone, wolne i równe. Wypracujemy wszystko. Zbudujemy dom wspólny".

Nastroje kulturalne r. 1924, w którym ukazało się „Przedwiośnie", nie odbiegały nastrojem od atmosfery politycznej. Było duszno i nieciekawie. Na półkach księgarskich królował Weyssenhoff z powieścią o Narodowej Demokracji „Noc i świt". Popularność i wzięcie dzielili z nim: Ligocki, Siedlecki, Makuszyński. Zaduchu intelektualnego nie rozpędził „Generał Barcz" Bandrowskiego, może go nawet spotęgował. Wydanie ówczesnie powieści Struga („Mogiła Nieznanego żołnierza", „Kronika Święciechowskiego" i „Pokolenie Marka Świdy"), Daniłowskiego („Bandyci z P. P. S."), Nałkowskiej „Romans Teresy Hennert" żadnego świeżego powiewu nie wniosły. Dla liryki ówczesnej sprawy społeczne nie istniały (z wyjątkiem niektórych wierszy Tuwima). Świetny teatr Bogusławskiego pod kierownistwem Schillera i Horzycy z niewiadomych ogółowi powodów likwidował swą działalność. Większem wydarzeniem artystycznem była wspomniana już sztuka Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka". W kilka miesięcy potem „Przedwiośnie".

Czytana po kilku latach istnienia powieść „Przedwiośnie" robi wrażenie utworu aktualnego, nieledwie dzisiejszego. Atmosferę powieści odczuwamy jak swoją własną, wziętą z codziennych zmartwień, gniewów i przeżyć. Istotę aktualności rozumiemy dobrze. Pomijając wszystko, co się w państwie naszem w ostatnich trzynastu latach zdarzyło, wciąż jeszcze przeżywamy przedwiośnie jakiejś wiosny, której oczekujemy; wciąż jeszcze mają sens żywy, niecierpliwe i gniewne pytania Baryki i uspokajające odpowiedzi Gajowca. Kwestja ich sporu, jakkolwiek już nieco odmieniona, nie doczekała się jeszcze załatwienia. Straciła może tylko z czasem na ostrości. Baryka jest już mężczyzną około 40-letnim i może nawet starszym.

Praktykę lekarską ma chyba niezłą i może całkiem nie pamięta o zawodowo-społecznych skrupułach swego starszego powinowatego, niejakiego Tomasza Judyma. Zato Gajowiec, pan minister w stanie spoczynku, wciąż grzebie się w stertach papierowych foljałów. To jeszcze ciągle owo dzieło o nowej idei Polski. Byłoby już dawno wyszło drukiem, ale materjał wciąż rośnie. rośnie bez opamiętania. Nie sposób już zrozumieć wszystkiego, co dzieje się na przedmieściach, w fabrykach i po wsiach. Przybywa coraz więcej książek; przeczytać ich niepodobna. Rwie dokądś naprzód to polskie życie, coraz inne. coraz szersze, choć niby wciąż takie same. A może to tylko minister coraz rzadziej podnosi się z fotelu i coraz bliższy już dzień, w którym powódź skrupulatnych zapisków dotyczących idei polskiej zbuntuje się niespodzianie, jak żywa zakołuje w starczych oczach, zaszumi dziwnie i zadzwoni wszystkiemi dzwonami Siedlec i opadnie białym śniegiem śmierci na ciężkie jak ołów powieki zasłużonego działacza niepodległościowego, śp. ministra Gajowca. Czy zawiadomiono o śmierci jedynego sukcesora, pana doktora Barykę? Owszem — zawiadomiono, ale Cezary już nie jest lekarzem i wogóle nie liczy się do społeczeństwa porządnych ludzi. Politycznie podejrzany — tak —odsiedział swoje dwa lata za dawne sprawki. Teraz tylko nadzór policyjny. Jest przytem bezrobotny i włóczy się w szarudze jesiennej po nadwiślanym bulwarze. Nie wyczekuje już żadnej wiosny, to jeszcze tak daleko.... Jedno się tylko nie zmieniło na jotę. To nędza ghetta żydowskiego za Żelazną Bramą. Te same odrapane mury, ta sama melancholja dziedzińców, ten sam głuchy smutek okien. Tu wogóle nie dochodzi nigdy promień słońca.

Rozpatrywane z punktu widzenia treści wyłania z siebie „Przedwiośnie" trzy zasadnicze kwestje: 1) sprawę szklanych domów, 2) historje nawłockie i 3) prace ideowe w Warszawie. W polemice krytyki, która się dookoła „Przedwiośnia" wywiązała, w sposób żywy dyskutowana była sprawa pobytu Cezarego w Nawłoci. Z biegiem lat stępiało, zda się, ostrze oskarżenia, zwrócone przeciw Karolinie, Wandzie i Laurze jako przedstawicielkom zepsucia obyczajów. Miłość ich do Cezarego nie podlega już żadnej klątwie. Dźwiga na sobie natomiast Nawłoć ciężar oskarżenia społecznego. Wytknięcie dodrobytu ugrutowanego na krzywdzie i poniżeniu chłopa w kontraście swym wydaje się zestawieniem zgoła niemożliwem w rzeczywistości. O ile już mniej w Polsce takich Nawłoci i Chłodków, o tyle bardziej wydaje się ten martwy punkt życia godny skreślenia z rzeczywistości polskiej. Sytuacji nie ratują ani doskonałe, prawdziwie soplicowskie śniadania i podkurki, ani romantyczny staw na Chłodku ani nawet sportowa i żołnierska dzielność Hipolita.

Prawdziwa waga ideowa utworu spoczywa w trzeciej kwestji „Przedwiośnia". Korzeniami swemi zaczepia ona jeszcze o bakińskie przeżycia Cezarego, kiedy to podczas rewolucji rosyjskiej formowały się w nim pierwsze pojęcia o krzywdzie, poniżeniu i prawie do buntu. Ale tej teorji przeciwstawia się w duszy Cezarego inna wymowa faktów. Obraz okrucieństw popełnionych przez rewolucję każe Cezaremu potępić ją najostrzej. Do prawdziwego starcia ideowego dochodzi pod koniec powieści między Cezarym, młodym zapaleńcem, zbuntowanych przeciw rozpanoszonej w Polsce krzywdzie, a patrjotą, człowiekiem dobrej woli, Gajowcem. Baryka stawia zarzuty i oskarża, Gajowiec tłumaczy i broni. Scena ta posiada charakter wewnętrznej walki duchowej jednego człowieka i tak ją jesteśmy skłonni zrozumieć. Argumentację ostateczną swej powieści rozłamał Żeromski na dialog wdóch ludzi. Kazał im ścierać się ze sobą i walczyć i przekonywać, choć w istocie tę walkę przeżył wewnętrznie jeden tylko człowiek — autor, powtarza zaś ją w samym sobie — każdorazowy czytelnik.

Wspomniana rozprawa słowna Gajowca z Baryką mieści w sobie — jak już wspomniano — zasadnicze sedno aktualności „Przedwiośnia". „Nie macie żadnej idei". Ten okrzyk odczuwamy wciąż, patrząc na bezduszność wielu form naszego życia. Tu obchodzimy bowiem już pożegnanie Gajowców i pożegnanie Baryków. Gajowiec, stary niepodległościowiec, odchodzi z pola gry naturalnym porządkiem rzeczy. Na jego miejsce przybywa Baryka, człowiek inny. Ale i on nie utrzymuje się sam jeden na wyżynie samotnictwa pracy dla Polski. Baryka wchodzi w szary tłum i ginie w nim. Przestaje być jedostką sobiepańską, staje się cząsteczką wielkiej polskiej społeczności. Łączy losy swe z losami ogółu i nie chce innej doli. Gniew jego i zapał są odtąd gniewem i zapałem wielu. Trudno o bardziej uniwersalistyczne zamknięcie powieści o państwie polskiem. Tem bardziej żywe, że zawierające akcenty groźby. Nie można lekceważyć woli zbiorowej. Tak pojmować należy finał „Przedwiośnia".

Ponad sprawę ideową „Przedwiośnia" i jej uniwersalistyczny — niedopowiedziany finał — do naszego dzisiejszego pojmowania świata dwie inne przedewszystkiem przemawiają sprawy. Pierwszą prowokuje i wydobywa z świadomości Baryki, a naszej z nim, obraz posterunkowego, pełniącego służbę przed oknem kawiarni. Cokolwiek się dokoła niego dzieje, cokolwiek się odzywa w jego duszy, wszystko nie znaczy nic wobec obowiązku przestrzegania ładu. W postaci posterunkowego ujawnia się tragiczność porządkowego mechanizmu państwa. Aby był ład, musi być ktoś okrutny, choćby nie chciał, musi ktoś się poświęcić, choćby życie własne zaryzykował. Oto oblicze prawdziwe spraw, które w rozmowach potocznych nazywa się bezdusznością i złem koniecznem. Pod wszystkiem — uczy Żeromski — kryje się cierpienie jednego człowieka.

Drugą sprawą naczelną „Przedwiośnia" są źródła prawdziwego optymizmu tej powieści. Szukać ich należy w kwestji szklanych domów. Ponad wszystko, co się w „Przedwiośniu" dzieje, pozytywną siłą moralną, zapowiadającą lepszą przyszłość, poza ramami dziejów Cezarego Baryki i jego współczesnych, są słowa jego ojca: „Zabijanie jest zgoła niepotrzebne. Szkoda na to czasu i zdrowia duszy ludzkiej. Wystarcza najzupełniej budowanie życia nowego. Budować od nowa, od samego początku. Od gliny ziemnej i głęboko płynącej ziemnej czystej wody".

„Rewolucją istotną i jedyną jest wynalazek. Rewolucją fałszywą jest wydzieranie przemocą rzeczy przez innych zrobionych". „Sprzeciw, zakaz, kara! Nie jest to celowe, nie jest skuteczne, a zacieśnione do jednego zjawiska. Tworzeniem nowej wartości i rozmnażaniem nowego dobra trzeba wyniszczać w ludziach samą zawiść i samą nienawiść. Można wypracować takie warunki pracy, mieszkania, iż nie będzie o co się nienawidzieć i mordować. Doprawdy, śmieszny to jest przewrót, który magnatów strąca z pałaców do piwnic, a mieszkańców piwnic wprowadza do pałaców".

Patrzymy na czołowe postaci państwowej powieści: „Przedwiośnie".

Oto anhelliczny patrjota Gajowiec, oto człowiek zbuntowanego tłumu, Cezary Baryka — a to zaś bezimienny rzecznik ładu, posterunkowy, ponuro nasępiony pod okutym daszkiem. Tych trzech wyprzedził i ponad doczesne troski ich wyrósł chory tułacz i wizjoner, stary Seweryn Baryka. Jego słowa najprostsze przerywają bezwład trwającego od lat przedwiośnia, zalatują wiatrem szerokiej wiosny. Rozlegają się w powietrzu skowronkowo - srebrzyście - spiżowo.

Czy rozumie Żeromskiego dzisiejszy dzień w Polsce — w swej pasji szufladkowania, uzgadniania i kompromisu? Na którą stronę barykady przerzuciłoby się dziś Brzozowskiego, Piłsudskiego, Abramowskiego, — których walka o Polskę wielką i rozumną trafiła na opór ich współczesnych —? Stosunek do wielkich osobowości zawsze był krępujący i trudny do pojęcia dla tzw. szerokiego ogółu, podejmującego krytykę wielkości. Stąd tragiczna samotność śmierci Mickiewicza, stąd krzywdzący proces Brzozowskiego, stąd zapomniane nędzarstwo Norwida. Stąd płynęły nabrzmiałe gniewem — słowa Piłsudskiego: „Miałem przyjaciół, którzy się zmęczyli i odeszli, miałem współpracowników, z którymi źle czy dobrze współpracowałem, którzy także w ten czy inny sposób ode mnie odchodzili. Ale to paskudztwo duszy, które do mnie przylepiano, było tak nieodłączne, tak systematyczne, że gdy myślę o przeszłości, zawsze się oglądam, czy ubranie moje jeszcze nie cuchnie. A plucie to chrzczono wysokiemi słowami, wysokiemi hasłami. Była to praca tak zwana narodowa, tak zwana patrjotyczna! Nie jest to tragizmem — dla mnie. Rzeczy takie rzadko się zdarzały na świecie, gdyż są one potworne, niemoralne, dzikie i wstrętne. Wylęgać się takie zjawiska mogą tylko w bagnie niewoli, przez które narody przechodzą". (Przemówienie w „Bristolu" — lipiec 1923).

Otwieramy Żeromskiego „Dziennik podróży", by znaleźć uwagę o charakterze moralno - politycznym: „Należy wypowiedzieć walkę szlachcie i chłopom i proletarjuszom. Nie schlebiaj nikomu! Mów prawdę taką, jak w nią wierzysz. Gdyby nawet była błędem. mów ją bez względu na wszystko. Walcz z Sienkiewiczyzmem, to znaczy ze schlebianiem masie. która ma w danej chwili siłę władną. z pokrywaniem nędzy polskiego bytu frazesem. Musisz walczyć o całego człowieka".

Bo to jest prawidło wielkości politycznej, która nie ogląda się na lewo ani na prawo. nie waha się i nie paktuje. ale twardym krokiem żołnierza i robotnika idzie naprzód po jedyną prawdę życia ludzkiego.

——o——

Zjazd byłych ochotników Armji Polskiej

W dniu święta żołnierza odbył się we Lwowie ogólnopolski zjazd byłych ochotników Armji Polskiej z lat 1918-21. Protektorat nad zjazdem objął Marszałek Śmigły - Rydz. Był to drugi doroczny zjazd tej najmłodszej organizacji byłych wojskowych z okresu walk o niepodległość, grupującej obecnie przeszło 15.000 członków w 117 oddziałach.

Po pierwszym zjeździe w dniach 15 i 16 sierpnia ub. r., kiedy to wielotysięczna rzesza ochotników przybyła do Krakowa, aby złożyć hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego, przyszła kolej na Lwów. Zjazd ostatni był wspaniałą manifestacją b. ochotników na cześć bohaterskiego Lwowa, opromienionego najpiękniejszą sławą bojową, odznaczonego krzyżem Virtuti Militari, — miasta, które w herbie swoim wypisało dumne słowa: semper fidelis.

Wyznaczenie zjazdu do starego lwiego grodu miało swoją głęboką wymowę. Podobnie bowiem, jak pod murami stolicy, gdzie na polach Radzymina rozegrała się w obronie młodej państwowości polskiej ostateczna zwycięska walka, która przeszła do historji pod nazwą krwawego, pracowitego cudu 1920 roku, — tutaj, pod murami Lwowa, na polach Zadwórza, owianego legendą Termopil, żołnierze Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej nie zawahali się, — gdy trzeba było — zginąć, aby przeciwstawić się odwiecznemu wrogowi.

Lwów, pamiętający najazdy Turków, Tatarów, Kozaków, Szwedów, Moskali. Niemców, — okazał się dostatecznie zahartowany w bojach. aby wobec grozy najazdu bolszewickiego zachować się z godnością, wynikającą z pełni świadomości swego męstwa.

* * *

Przyjechało ich około czterech tysięcy. Na boisku Cytadeli, gdzie ustawili się w kilku szeregach do przeglądu. uwidocznił się najlepiej ogólnopolski charakter tego zjazdu: obok delegacji góralskiej z Nowego Sącza stanęła grupa marynarzy z Gdyni; obok tych znowu — grupa Zrzeszenia b. ochotników Armji Polskiej obywateli Wolnego Miasta Gdańska, którzy prócz sztandaru przywieźli transparent z napisem: „Bronić morza będziemy do ostatniej kropli krwi". Za nimi ustawili się w karnych szeregach ochotnicy w pięknych, błękitnych mundurach i w barwnych strojach ludowych; ale większość była w cywilnych ubraniach; widać, że niektórzy nie stroili się specjalnie; wielu wprost z pociągu przybyło na zbiórkę po całonocnej podróży. Ale przyjechali zewsząd: z wielkich miast i z najodleglejszych zakątków kraju; ze wszystkich środowisk społecznych: urzędnicy, rzemieślnicy, robotnicy, wieśniacy; piersi niektórych ozdobione zaszczytnemi odznaczeniami.

Pogoda dopisała wspaniale. Maszerujące przy dźwiękach orkiestr udekorowanemi ulicami Lwowa oddziały ochotników budziły ogólny entuzjazm. U stóp Cytadeli, na tle wyniosłego, zielonego stoku, ustawiono ołtarz polowy: — olbrzymi krzyż, po obu stronach wysokie maszty chorągwiane i dwa wysokie skrzydła husarji, między któremi barwną dekorację stworzyły poczty sztandarowe. Po mszy św. odbyło się poświęcenie sztandaru oddziału lwowskiego Związku byłych Ochotników i wręczenie orderu Virtuti Militari rodzicom poległego w boju kapelana wojskowego, ks. Rozumkiewicza.

Jednym z najpiękniejszych fragmentów zjazdu, w którym w sposób żywiołowy mogło wziąć udział społeczeństwo lwowskie, była defilada. Plac Marjacki był tłumnie zaludniony. Cały patrjotyczny Lwów wyległ na ulice, stanowiące trasę marszową defilujących ochotników. Lwowianie mogli przyjrzeć się dobrze i tym bohaterskim z przed siedemnastu lat swoim chłopcom, z których wielu przyjechało teraz z dziećmi i razem z niemi defilowało, i tym z całej Polski, którzy na wszystkich zagrożonych terenach kraju chwycili samorzutnie za broń, przechylając szalę zwycięstwa na naszą stronę.

Defiladę przyjmowali: gen. Karaszewicz - Tokarzewski w imieniu Marszałka Śmigłego Rydza i woj. Biłyk w imieniu premjera, gen. Sławoja Składkowskiego. Rozbrzmiewającym radośnie dźwiękom orkiestr towarzyszyły nieustannie chóralne okrzyki: niech żyje armja! niech żyje Marszałek Śmigły Rydz! niech żyje gen. Tokarzewski! A z pod pomnika Mickiewicza i z przeludnionych chodników padały pod nogi maszerujących wiązanki kwiatów.

Lwów przyjął serdecznie swoich obrońców.

Następny ogólnopolski zjazd odbędzie się za rok w Gdyni.

(wlś)

Przegląd prasy

Radykalizm ABC

„ABC" — pismo, redagowane przez jedną z kilku zażarcie nawzajem zwalczających się grup młodoendeckich, uprawia karkołomną ekwilibrystykę słowną. W artykule p. t. „Woda na młyn folksfrontu" z dnia 14 sierpnia b. r. pisze ni mniej ni więcej, tylko tak:

„Podział na obóz narodowy i antynarodowy dokonuje się w Polsce może jeszcze powoli, ale w każdym razie w zwiększającem się szybkość tempie. Tymczasem są pewne czynniki, które chcą nadać zupełnie inny charakter dokonywującemu się procesowi. Mamy tu na myśli grupę konserwatystów z „Czasem" na czele.

Grupa ta stara się sugerować opinji publicznej, że dokonywujący się podział, to powstawanie z jednej strony grupy prawicy społecznej o liberalnym programie gospodarczym, obcej wszelkiemu radykalizmowi społecznemu. Z drugiej strony ma się konsolidować również lewica społeczna o radykalnym programie społecznym, wyznająca zasady polityki gospodarczej zabarwione doktrynerystwem, opierająca się na antyklerykaliźmie.

Tego rodzaju sugestje są w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistym stanem rzeczy. **Bo przecież wśród ludzi, wyznających program narodowy, coraz bardziej przyjmowany jest radykalny program społeczny".** (Podkreślenia nasze).

Konia z rzędem temu, kto to zrozumie. Z jednej strony konserwa „sugeruje" podział na prawicę i lewicę, a tu nadzwyczajne odkrycie: „wśród ludzi, wyznających program narodowy, c o r a z bardziej jest przyjmowany radykalny program społeczny". To znaczy, że wyznający program narodowy są prawicą. Więc jakże, ten „sugerowany" podział jednak chyba istnieje? To, że jest przyjmowany coraz bardziej, niczego nie mówi. Jaki jest stopień tego bardziej? Jeden człowiek na tydzień, na miesiąc na rok? Kiedy wszyscy go przyjmą?

Dla uzyskania pełnego obrazu oddajmy głos pobratymczom ideowym „radykałów" z pod znaku ABC. Oto co napisała „Gazeta Narodowa", organ Str. Nar.. w artykule p. t. „Szkodnicy". bezpośrednio po ukazaniu się pierwszego numeru „Młodej Polski":

„Każdy, kto rozbija jedność Obozu Narodowego — jest szkodnikiem organizacji. Obok wrogów: żydostwa, komuny i sanacji, mamy jeszcze szkodników... Do tych należą przedstawiciele szumnego kiedyś na uczelniach warszawskich Obozu Narodowej Rewolucji.

Grupka inteligentów paniczyków — synków bogaczy — rozbawiona, roztańczona, syta, przy biurku w bezpiecznem miejscu — rzuciła hasło narodowo - radykalnej rewolucji w Polsce przy dokładnem określeniu terminu tejże rewolucji.

Gdy jednak termin ów minął, gdy w twardych próbach życiowej walki o własne ideały należało po męsku znieść wszystkie prześladowania i ataki — wówczas wódz O.N.R. — Jan Mosdorf, przywykły nie do cel więziennych i nędznego życia, a do wygód i rozkoszy — uciekł, żołnierzy swych puścił na łaskę losu i ukrywał się... Berezy nie zwiedził. Minęło już kilka lat od chwili rozłamu, a rewolucji narodowo - radykalnej niema. I dziś nietylko, że nie dążą do niej — ale wypierają się jej — na lewo i na prawo".

Może za dużo szarmancji!

Jeden z dzienników warszawskich w artykule p. t. „Za kulisami toastów" pisze:

W dniu 1 sierpnia b. r. na zebraniu politycznem „Jungdeutsche Partei" w Kozach pod Sępolnem, sen. Wiesner, mówiąc o sprawach, związanych z życiem i działalnością kolonistów-Niemców na terenie b. Kongresówki, powiedział m. in. co następuje:

„Nie jesteśmy żadnymi przybyszami na tej ziemi, która jest i pozostanie niemiecka tak długo, jak długo my jesteśmy i pozostaniemy Niemcami, gdyż stała się ona naszym krajem rodzinnym przez krew i pot wielu generacyj, krajem, którego nikt nam wydrzeć nie zdoła. Raczej położymy życie nasze w obronie tej ziemi, a nie opuścimy jej".

W tym samym mniej więcej czasie władze niemieckie wytoczyły redaktorowi „Gazety Olsztyńskiej", Seweryni Pieniężnemu, sprawę sądową z zagrożeniem skreślenia z listy zawodowych dziennikarzy, (co równa się zupełnej likwidacji prasy polskiej w Warmji i na Mazurach w najbliższym już czasie) za umieszczenie w „Gazecie Olsztyńskiej" artykułu, który miał zakończenie treści następującej:

„Niezliczonym masom naszych rodaków trzeba wszczepiać miłość świadomą do zagonu, miłość i przywiązanie do macierzy, której pola rozległe dotychczas skrapia pot naszego wysiłku i naszej pracy. Zrodzić i utrwalić musi się w najszerszych masach naszych rodaków przekonanie, żeśmy nie dzierżawcami, sublokatorami tej ziemi, ale prawowitymi panami i właścicielami zagonu ojcowskiego".

Za wypowiedzenie identycznych w formie, choć w istocie swej posiadających całkiem różne wartości, słów u nas w Polsce sen. Wiesnerowi nikt nie powiedziała żadnego przykrego słowa, w Niemczech zaś red. Pieniężnego czeka za podobną enuncjację sprawa sądowa...

Nasza polityka często dziwnemi drogami chodzi. Poprostu jest za elegancka w stosunku do partnerów. Bo jakże? Niemcy bezwzględnie rugują Polaków z każdego odcinka, a my robimy dobrą minę. Jak się w Polsce Niemca przyciśnie za grandę, to Rzesza robi poprostu skandal międzynarodowy, a my się tłumaczymy. I tak wkoło. Ta zabawa drogo nas kosztuje. Taktykę należy dostosować do partnerów.

Kronika Legjonowo-Peowiacka

Słuszność potrzeby wydawania własnego pisma okazała się już po wydaniu pierwszego numeru. Nadsyłany przez Kolegów z Oddziałów liczny i bogaty w treści materjał świadczy o dużem zainteresowaniu, wyrobieniu społecznem i wyraźnem opanowaniu zagadnień i potrzeb ludności polskiej miast, miasteczek, gmin i gromad województwa lwowskiego i stanisławowskiego. Ponieważ z różnych przyczyn przejście z dwutygodnika na tygodnik nastąpi dopiero w październiku, — nadsyłane przez Kolegów do Redakcji materjały umieszczane będą sukcesywnie. Zarząd Okręgu zwraca się z apelem do Kolegów o nadsyłanie swej krytyki zarówno całości wydawnictwa, jak i poszczególnych prac. W tym numerze zwracamy Kolegom uwagę na pracę Kol. Słupskiego Kazimierza p. t. „Zagadnienie polityki legjonowej", oraz artykuł Kol. Prof. Dekańskiego „Przez spółdzielczość ku świetlanej przyszłości". Kol. Słupski w swych rozmyślaniach mocno podkreśla, jak wielkim błędem Obozu Niepodległościowców było odgrodzenie się od społeczeństwa chińskim murem i zasklepienie się w ciasnych ramach fałszywie ujętego bratniackiego koleżeństwa legjonowo-peowiackiego. Czy nie zmarnowaliśmy najpiękniejszego wieku naszego, posiadając, jak żaden odłam powojennego społeczeństwa polskiego, ogrom doświadczenia życiowego, nabytego od najwcześniejszej naszej młodości w bojach i w szkole Wielkiego Wychowawcy Narodu Polskiego, Józefa Piłsudskiego? — Czy nie było naszym świętym obowiązkiem z chwilą rozpłynięcia się szeroko po Polsce — głośno i śmiało głosić i wszczepiać w społeczeństwo, szczególnie w młodzież, wielką ideę Marszałka, ofiarując jej w pracy dla Państwa swe doświadczenie życiowe?



Z XIV ZJAZDU LEGJONISTÓW. Marsz. Śmigły Rydz odbiera raport na Błoniach Krakowskich.

Tego nie zrobiliśmy, natomiast z zaniedbania naszego skorzystała historycznie skompromitowana grupa społeczeństwa, co dało wynik ten, że całym programem dzisiejszej dużej części młodzieży inteligenckiej, szczególnie półinteligenckiej jest warcholstwo, bicie żydów i t. p.

Nie należy ich za to winić. Wyznać raczej należy, że większa wina leży po stronie naszej i naszych najwyższych czynników organizacyjnych do 24 maja 1936, które nie chciały, czy też nie umiały stworzyć ani ustalić linji politycznej działania Obozu Legjonowo-Peowiackiego.

Straciliśmy wiele, lecz wiele jeszcze zrobić *możemy i musimy*. Do wspólnej pracy muszą dziś stanąć ideowo najbliższe sobie organizacje: Związek Legjonistów i Związek Peowiaków. — Dużo jeszcze przed nami lat i te lata wykorzystane muszą być z siłą i energją podwójną, by zaległości jak najprędzej odrobić. Polityka, oparta na bezpłodnych gadaniach i wiecowaniach, jest polityką obliczoną na bardzo krótką metę i zgóry skazaną na niepowodzenie. Dlatego też praca nasza obecnie musi iść w kierunku praktycznym, musi być pracą realną.

—o—

Wśród książek

Smutne karty

W ostatnich miesiącach na rynku księgarskim ukazała się nowa książka, która niewątpliwie jest rewelacją. Świadczy o tem choćby taki fakt, że w krótkim czasie rozeszło się I wydanie, a ukazało się już II-gie.

Są to wspomnienia d-ra Jana Hupki, znanego działacza konserwatywnego z okresu wielkiej wojny, członka N. K. N., które zostały wydane pt. „Z czasów wielkiej wojny" z podtytułem „Pamiętnik nie-kombatanta".

Czytając te karty, zapisane ręką czynnego działacza, patrjoty — trudno oprzeć się refleksjom, które kojarzą tamte czasy z dzisiejszemi przez ludzi, którzy wtedy działali i tak samo działają dziś.

Otwórzmy książkę:

Kraków, 17 stycznia 1916 r.

Jaworski wrócił z Wiednia. Oddał z powrotem Bilińskiemu jego projekt z radą, by go zaraz zniszczył, gdyż treść jego wywołałaby jednomyślne oburzenie w całem społeczeństwie.

Biliński — polityk giętki —odrazu od projektu odstąpił, nowego jednak jeszcze nie przedłożył.

X. biskup Sapieha z bratem Pawłem i z ks. arcybiskupem Teodorowiczem byli w Wiedniu, by buntować X. Czartoryskiego i innych z naszej arystokracji, by do N. K. N. nie wstępowali. Tłumaczyli, że szlachta w Królestwie chce dla bezpieczeństwa swych majątków zachować aż do końca wojny zupełną neutralność i nie angażować się przeciw Rosji. Że dopóki arystokracja Galicji nie należy do N. K. N., może się szlachta Królestwa na to powoływać, że i społeczeństwo w Galicji jednomyślnem nie jest — trzyma się na boku.

Gołuchowski jednak trwa przy tem, że szlachta podolska musi wrócić do N. K. N.

X. biskup Sapieha z arcb. Teodorowiczem byli też w Cieszynie w A. O. K. z żądaniem, by zakazano ks. biskupowi Bandurskiemu jeździć do Królestwa i na front do legjonów.

Dla czynnego działacza społecznego, polityka i historyka książka ta jest wprost nieoceniona. Daje możność popatrzenia się na ludzi i kierunki polityczne okiem objektywnego obserwatora, który jakby się wywyższył nad to wszystko, co się wokół niego działo, mimo że był aktywnym społecznikiem.

Można wybaczyć autorowi tę jego słabość za bezcenny materjał historyczny, jaki zostawił w spadku.

—o—

Prosimy wpłacać prenumeratę

Z życia organizacyjnego

Wyjaśnienie Zarządu Okręgu

Ogólne spostrzeżenia ze Zjazdu w Krakowie umieszczone zostały w osobnym artykule. Wobec licznych żalów na Zarząd Okręgu, że pociągi — a szczególnie pociąg zbiorowy — był bardzo przepełniony, wskutek czego Koledzy przyjechali do Krakowa rano zupełnie wyczerpani, Zarząd Okręgu informuje, iż zamierzenia Okręgu szły w tym kierunku, by wyjazd ze Lwowa pociągu zbiorowego nastąpił w sobotę w południe, przyjazd do Krakowa wieczorem. Przygotowania ze strony Zarządu Okręgu były tak daleko posunięte, że specjalnie wysłany w tym celu kwatermistrz miał zapewnione w Krakowie kwatery na 800 osób. W ostatniej prawie chwili Komenda Naczelna, powołując się na Ministerstwo Komunikacji, ustaliła, że pociąg nadzwyczajny dla legjonistów Okręgu Lwowskiego wyjedzie ze Lwowa w sobotę w nocy godz. 23.23. Decyzja ta nie została zmieniona mimo usilnej interwencji ze strony Zarządu Okręgu w Ministerstwie Komunikacji jak i w Komendzie Naczelnej. Wyjaśnienie to podajemy Kolegom dla porządku.

Obchód Święta 6-go sierpnia w Drohobyczu

(Ił) **Obchód Święta 6 sierpnia w Drohobyczu.** Dnia 5 sierpnia br. staraniem Związku Strzeleckiego oddział Drohobycz - Miasto, Drohobycz - Błonie i Drohobycz - Żeński, odbyło się uroczyste zebranie członków wszystkich trzech oddziałów. W domu Legjonowo-Strzeleckim w szczelnie zapełnionej sali w obecności delegata miejscowego garnizonu i przedstawiciela Związku Legjonistów Polskich oraz Władz organizacyjnych ob. A. Smoliński odczytał rozkazy Komendanta Głównego Z. S., poczem przemówienie okolicznościowe, utrzymane w bardzo poważnym tonie, wygłosił Sekretarz oddziału Drohobycz - Miasto, ob. A. Patuch. Po przemówieniu Wiceprezes Powiatu Z. S., ob. Dr. Dobrowolski, odebrał od wszystkich Członków ślubowanie organizacyjne. Zebranie zakończono odegraniem przez orkiestrę Polminu Hymnu narodowego oraz pieśni legjonowych i strzeleckich. Ciąg dalszy uroczystości odbył się w niedzielę 8 sierpnia przez odprawienie w kościele parafjalnym nabożeństwa z obszernem kazaniem, wygłoszonem przez Ks. Prałata Dra Kotulę.

(Ił) **Reprezentacja Związku Strzeleckiego powiatu Drohobycz na uroczystościach sierpniowych w Warszawie.** W związku z zarządzoną przez Władze Z. S. koncentracją Strzelców w Warszawie tut. Powiat Z. S. wydelegował poczet sztandarowy wraz z drużyną pod dowództwem oficera Z. S.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł, pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz.

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.